KRAJOZNAWSTWO.

Wiadomości o niektórych prowincyach Perskich.

(z *Ruskiego Inwalida.*)

Nie dawno wyszedł z druku w St.Petersburgu tom piérwszy dzieła pod napisem: *Mémoires géographiques sur l'empire de Perse, par John Macdonald Kinneir, agent diplomatique, employé près du Brigadier-Général Sir John Malcolm, pendant son ambassade à la cour de Perse; traduit de l'anglais par le colonel Gaspard Drouville. Avec cartes et notes du traducteur. Tome premier. St. Pétersbourg. 1827.* to jest: Pamiętniki geograficzne o Państwie Perskiém, przez Dżon *Makdonalda Kinneira*, agenta dyplomatycznego przy generale brygady Sir Dżon *Malkolm*, podczas jego poselstwa przy dworze perskim; przełożone z angielskiego przez półkownika Gaspara *Druwila*, z kartami geograficznemi i przypisami tłumacza. 1827. Dzieło to przypisane jest Naczelnikowi Głównego Sztabu Jego Cesarskiey Mości Hrabiemu Janowi *Dybiczowi*. Tłumacz sam przez długi czas znaydował się w Persyi, i wielą pożytecznych i interessujących uwag dzieło zbogacił. Teraz, gdy uwaga Europy zwrócona jest na Persyą, jako na teatr woyny, spodziewamy się, że wyjątki z pomienionego dzieła, udzielające wiadomości o tym, mało i niedokładnie znajomym kraju, dobrze od czytelników Dziennika Wileńskiego będą przyjęte.

Prowincya Abderbedżan.

Abderbedżan (ziemia ognista) jest czę-

ścią Medyi, w starożytności nazywała się Autropatyą, od imienia satrapy *Autropata*, który, korzystając z zatargów po śmierci Alexandra Wielkiego, między jego wodzami zachodzących, opanował tę prowincyą, i przybrał tytuł Króla. Potomkowie jego władali nią przez kilka wieków.

Prowincya ta, oddzielona, od Armenii rzeką Araxem, a od Iryku Kizil-Ozejnem albo rzeką złotą, graniczy na wschód z morzem Kaspiyskiém i prowincyą Gilanem, a na zachód z Armenią i Kurdystanem. Przymioty jey ziemi wcale się różnią od prowincyi Farses i Iraku: cała pokryta jest wzgórkami, po części uprawianemi i stopniami prowadzącemi na rozległe równiny, jakiemi są: Udżan, Febris i Uromea. Góry Sagund, rozciągające się w południowey jey stronie, tworzą ogromne massy, których wierzchołki giną w obłokach. Na północy wznoszą się groźne skały Karabachu i nikną w nieprzeyrzanych dolinach Szowal-Mahanu. Abderbedżan uważa się za nayżyźnieyszą prowincyą Persyi. Jey wsi nie równie w lepszym są stanie, aniżeli wsi Iraku. Wszystkie prawie otoczone są ogrodami owocowemi, i gdyby mieszkańcy mniey byli od Rządu uciskani, tedy żaden naród nie mógłby im wyrównać w obfitości i przyjemnościach życia. W ogólności, żywność bardzo jest tania: winnice dają wyborne wino: ale nadzwyczayna nędza nie dozwala mieszkańcom korzystać z tych dobrodzieystw przyrodzenia. Nadzieja pomyślnieyszego losu pobudza ich do zapatrywania się z radością na zbliżanie się woysk rossyyskich.

Prowincya Abderbedżan, oraz prowincye Eriwan, Karabach i Karadach, dzielą się na 13

okręgów, temi są: Uromea, Ardebil, Febris, Maragach, Choja, Kulham, Serab, Gumrud, Sa-Bulag, Karadach, Erywan, Nachiczewan i Miskin. Wszystkie przynoszą czystego dochodu 89,405 tomanow *).

Oprócz rzek Araxu i Kizil-Ozejnu, Abderbedžan ma wiele innych: z tych znacznieysza Jagatti, lubo jey bieg nie daleko się rozciąga. Wypływa z gór Ardelanu, zkąd, zwracając się ku północy, wpada w jezioro Uromeyskie o siedm farsangow **) od Maragachu. Przez dni kilka staliśmy nad nią obozem i łowiliśmy rybę w głębokości 6 stop. Inne rzeki prowincyi Abderbedžan są tylko strumieniami, wyjąwszy rzekę Jezdakin, wypływającą o 60 mil od jeziora Woyskiego i oblewającą mury miast Jezdakinu i Karsa, a ztąd przedłużając bieg swóy ku północy, wpada do rzeki Araxu. Rzeczka Agi zupełnie letnią porą wysycha; skrapia ona dolinę Febris, o trzy mile od miasta tegoż nazwiska. Szar płynie przez dolinę Uromeyską i wpada do jeziora Uromeyskiego.

Historycy nie mogą dotąd zgodzić się w zdaniach, względem naczelnego prowincyi Abderbedžanu miasta Tauris. Wiliam Džons (Johns) i wielu innych, przypuszczają, že to miasto jest starožytną Ekbataną; zaś podług Danwila (d'An-

*) *Toman*, *Tomain*, *Tumain*, moneta perska, ma w sobie 50 Abassow, albo 80 Larissów, albo 100 Mamudisow, 200 satreow albo szayow, 1000 dinarow-bistow, 2000 kasbekow, albo 10,000 dinarow - prostych. Toman i dinar są monety tylko nazwiskowe. Na nasze pieniądze toman równa się 16 talarom i 16 groszom, czyli 100 zł. pol. (*R.*)

**) *Farsang*, *Parasang*, mila perska, równa jest $\frac{1}{20}$ stopnia Równikowego czyli 3 milom jeogr. albo 5,564 kilometrów. (*R.*)

ville), Ekbatana tam była, gdzie dzisia leży Hamadan, a Tauris zbudowane na rozwalinach miasta Gazy albo Ganzaki, dokąd Cyrus przewiózł skarby Krezusa, a które było potém zdobyte przez Herakliusza. Persowie twierdzą, że to miasto założyła sławna Zobeida, ukochana żona Harun-Al-Raszyda. Lecz, gdy wiadomości Persów, o starożytnościach oyczystych, nie nader są obszerne, zatém nie zupełnie polegać można na rzetelności ich zdania. Jakkolwiek bądź, Tauris bez wątpienia był stolicą kalifa Haruna, który, jeżeli go nie założył, przynaymniey ozdobił i rozszerzył. Za czasów Szardena (Chardin) był jednéin z nayludnieyszych miast azyatyckich, i według tego znakomitego podróżnika, zawierał w sobie pół miliona mieszkańców. Z tém wszystkiém żadne miasto nie doznawało tak częstych i tak długo trwających klęsk woyny. Zbudowane na granicy dwóch państw, sobie nienawistnych, koleyno podpadał pod jarzmo Turków, Persów i Tatarów: ośm razy był przez nich zdobyty i złupiony. Częste trzęsienia ziemi zniszczyły go do ostatka. Teraz jednéin jest z nayuboższych miast perskich: ma tylko 30,000 mieszkańców; lecz położenie jego bardzo jest piękne. Leży na rozległey równinie, u stóp góry, i otoczone zburzonym wałem, oblewanym przez rzeczkę, którey woda wszystka prawie spotrzebowana bywa na uprawę gruntów. Celnieyszym gmachem w Tauris są koszary, w których panujący han umieścił swoję załogę. Zwaliska starożytnego miasta nie zasługują na uwagę. Składają się jedynie ze szczątków wałów ziemnych, a raczey brył ziemi, jedna na drugą zwalonych.

Miasto Arbedil w wielkiém jest poszanowaniu u Persów: było ono mieyscem pobytu Sefizów, a teraz odznacza się tylko grobami Szeika-Sefi i Szacha Izmaela I. Nie daleko od Arbedila znayduje się sławna dolina Szawal-Mogańska, rozciągająca się od tego mieysca do uyścia rzeki Kir albo Kur. Na tey rozległey dolinie, w pastwiska zamożney, pospolicie rozbijali swe obozy zdobywcy Wschodu. Podanie niesie, że sławnego Pompejusza, idącego na podbicie Persyi, zatrzymały straszliwe węże, w tey dzikiey pustyni zamieszkałe; Herakliusz jednak nie bacząc na to, czas niejakiś tam przepędził; a Szach Nadyr, stoczywszy krwawą bitwę na tey dolinie, włożył na swą głowę koronę perską.

Dolina Szawel-Mogańska pokryta jest tak wysoką trawą, że według Persów, nie tylko człowiek siedzący na koniu, lecz nawet całe woysko przez czas niejaki może się w niey ukrywać. Przejeżdżając przez tę dolinę, byłem świadkiem okropnego widowiska, które zdaje się zbijać poniekąd zdanie o znaydowaniu się wężów jadowitych śród tey gęstey trawy. Trawa ta, wysoka na 5 stóp, wysycha w początkach lata i w miarę powiększania się upałów zapala się. Gwałtowne wiatry, których pędu nic na tey rozległey i obnażoney równinie nie wstrzymuje, rozdymają i rozszerzają pożar z taką szybkością, że bystrość koni naszych zaledwie wyprzedzić mogła płomień. Kiedy ta trawa do szczętu zniszczoną zostanie, na ten czas ziemia, pozbawiona zasłony od doskwierających promieni słonecznych, rozszczepia się na głębokie rozpadliny. Cała ta przestrzeń przerżnięta jest ma-

łemi strumykami, które, gdy śniegi na górach Karabachu stopnieją, wzbierają i tworzą niewielkie potoki, które latem zupełnie wysychają, zachowując tylko trochę zieloności i wody stojącey, zebraney w małych otworach, otoczonych nizkiemi zaroślami i drobnemi wierzbami, które dają cokolwiek chłodu.

Naypięknieysza i nayżyźnieysza część Abderbedżanu leży na brzegach jeziora Uromeyskiego. Choja, główne miasto bogatego i obszernego okręgu, jest składem towarów między Turcyą a Persyą. Leży na dolinie, sławney bitwą przez Szacha Izmaela wydaną Selimowi I, w roku 1514, gdzie 30,000 Persów napadło na 300,000 nieprzyjaciół. Choja naypięknieysze miasto w całey Persyi, liczy 25,000 mieszkańców. Wały jego mocne, ulice proste, z obu stron gęsto drzewami osadzone. Przód wielu domów ozdobiony jest umiejętném, choć dawném malowaniem, które należy do czasów poprzedników szacha Izmaela, którzy tu mieli swoję stolicę. Uromea albo starożytna Thebarma, o którey mówi Strabon, uważa się za mieysce urodzenia Zoroastra: leży na dolinie w południowo-zachodniey stronie od jeziora, któremu daje swoje nazwisko. Rzeka Szar podmywa jey mury i wpada do jeziora. Ale w tém mieście żadnych śladów starożytności nié ma, i mieszkańcy nie zachowali naymnieyszego podania o Zoroastrze. Jezioro Uromeyskie, które, jak w ogólności mniemają, jest Spautą Strabona, a według innych Mancyaną Ptołemeusza, ma około 300 mil obwodu. Woda jego bardziey słona, niż morska: ryby żyć w niey nie mogą, i nieprzyjemny zapach siarki bezustanku z niego wy-

dobywa się; ale powierzchnia jeziora nie jest pokryta, jak mi powiadano, gęstą szybą soli, owszem woda jego czysta, jak w przeźroczystym strumieniu. Na jedney z wysp tego jeziora, szach Golaku zbudował twierdzę, gdzie złożył zawojowane swoje skarby. Na południowey stronie Uromei, leży obwód Sabulacza (zimny strumień) z miastem tegoż nazwiska.

Maragach, u Dyodora Hamarga, ma obszerny bazar i wał wysoki. Leży na nizkiey, przyjemney dolinie, dotykającey jeziora o 9 mil od miasta. Pola i ogrody jego skrapiają kanały, prowadzone z niewielkiey rzeki, na którey zbudowane są dwa piękne mosty, 800 już lat trwające. Maragach zaludniony jest osadą turecką; ma około 15,000 mieszkańców, którymi rządzi Admet-chan, nazywający się przed tém Beglerbejem Abderbedżańskim: starzec szanowny, dla swego urodzenia i przymiotów moralnych. W Maragachu znayduje się fabryka źwierciadeł i wielka łaźnia publiczna, także mnóztwo starożytnych grobowców, z tych jeden położony za miastem, pokrywa zwłoki Golaku i jego małżonki. Sławny ten chan, uczyniwszy Maragach swoją stolicą, wystawił dla przyjaciela swego Pazer-Eddana, znamienitego w swoim czasie astronoma, obserwatoryum, w którém ułożone były tablice, które dotąd zachowały nazwisko swego autora. Obserwatoryum to wznosiło się na górze, blizko miasta leżącey; dla jego zbudowania wierzchołek góry był zrównany: szczątki tego sztucznego placu dotąd dają się widzieć; pod nią na zachodniey stronie góry, znayduje się głęboka jama, podobna do tych, jakie pospolicie są w Indyach. Wy-

kuta w kamieniu, ma 40 stop długości, a 16 szerokości. Wewnątrz stoją dwa ofiarniki, podobne do indyyskich wyobrażeń Pryapa; mnóstwo krzywych i krętych kurytarzyków, na wszystkie strony pieczary prowadzonych, zdaje się, iż służyło do kommunikacyi z innemi lochami, których sklepienia, jak widać, dawno już zapadły. Mieszkańcy Maragachu nic o tych lochach nie wiedzą; przypisują im tak głęboką starożytność, że, podług nich, żadne podanie o czasie i celu wykopania tych pieczar do nich nie doszło. Lochy te wewnątrz nie są rzeźbą ozdobione, i ani w piękności, ani w regularności, indyyskim pieczarom wyrównać nie mogą.

Klimat w Abderbedżanie zdrowy; lecz upały są nieznośne, osobliwie latem i w jesieni. Zimy mrone i przykre dla uboższey klassy ludu, z przyczyny niedostatku drzewa, które zastępują nawozem krowim, zmięszanym ze słomą siekaną i wysuszonym na słońcu. Wiosna umiarkowana i przyjemna, pomimo ogromnych śniegów, po dziewięć miesięcy na wierzchołkach gór leżących: stąd częstokroć bydło pada na dolinach. Rolnictwo w bardzo dobrym stanie: grunta same przez się uprawiają się, za pomocą kanałów z rzek na wszystkie strony prowincyi rozciągniętych. Do pługa zaprzęgają wołów, dobre grunta przynoszą od 50 do 60 ziarn.

Prowincya Gilan.

Prowincya Gilan, rozciągająca się w dół południowo-zachodnim brzegiem morza Kaspiyskiego, graniczy na południe z Irakiem i Mazanderanem, na północ z Szyrwanem, a na zachód z Ab-

derbedżanem. Opasana wysokiemi skalistemi górami, na które wązkie tylko i kręte ścieżki prowadzą; a przez co góry te są bardzo dogodne do obwarowania. Gilan, ze względu na swoje malownicze położenie, uważa się za naypięknieyszą prowincyą w całey Persyi; co do własności ziemi, podobna do Mazanderanu, równie błotnista i obficie wody mająca. Wierzchołki i pochyłości jey gór, pokryte są gęstemi, dębowemi i bukowemi lasami, a doliny krzakami pachnącey macierzycy, hyzopku, dzikiey róży, i innemi wonnemi roślinami. Grunta są urodzayne: rodzą konopie, chmiel i rozmaite drzewa owocowe, jakoto: cytryny, pomarańcze, granaty; buyne winogrona same rosną po górach, i podobnie, jak w Georgii, przyczepiają swe długie latorośle do pni i gałęzi drzew. Trzeba jednak powiedzieć, że w Gilanie winogrona i wszystkie w ogólności owoce, dla zaniedbaney uprawy, w gorszym są gatunku i bardzo niezdrowe. Zapasy do żywności służące obfite są i tanie: ryż i pszenica pomyślne wydają plony; ale celnieyszym i naykorzystnieyszym płodem Gilanu jest jedwab', główny przedmiot przemysłu i handlu mieszkańców tey prowincyi: corocznie bowiém w wielkiey ilości wysyłany bywa do Astrachania z miast Reszta i Lankoranu. Część południowa téy prowincyi do Persyi należy, a północną, czyli obszernym okręgiem Tałyszyńskim, rządzi Mustafa-Chan, który ogłosił się niepodległym rządowi perskiemu *). W Gilanie jedna jest tylko rzeka wyżey wymieniona Chizil-Uzeń. Je-

*) Okrąg Tałyszyński należy teraz do Rossyi, którey posiadłości w Persyi rozciągają się ponad morzem Kaspiyskiém do Astrachania. (*Przyp. półk. Druwila.*)

dno tylko miasto Reszt, blizko morza Kaspiyskiego leżące, na nazwisko miasta zasługujące. Prowadzi ono z Astrachaniem znaczny handel jedwabiem i innemi towarami; port jego nie jest bezpiecznym w czasie burzy, i dla tego żeglarze przekładają port Lankorański. Lankoran, małe nadmorskie miasteczko, w północno-zachodniéy stronie miasta Reszta leżące.

Gilan przynosi czystego dochodu 149,490 tomanów i 9,058 dinarów.

Prowincya Mazanderan.

Prowincya Mazanderan, składająca w starożytności część Hirkanii, dzieli się od Iraku łańcuchem wysokich gór Alburckich, i graniczy na wschód z Chorazanem i piękną prowincyą Astrabad, (która niejakoś wchodzi w Mazanderan), na północ z morzem Kaspiyskiém, a na zachód z Gilanem.

Ta prowincya, nieco podobna do Gilanu, w istocie różni się od wszystkich innych prowincyy perskich. Ziemia jey górzysta, błotnista, dębowym lasem zarosła; a doliny żyżne, wydają naylepszą kukuruzę. Zwyczayney zaś pszenicy, bardzo mała zbiera się ilość: nie rodzi bowiem ona na gruntach błotnistych. Jedwabiu, w porównaniu z Gilanem, wyrabiają tu mało; ale trzcina cukrowa rozmnaża się pomyślnie.

Mieszkańcy Mazanderanu, słusznie uważani są za naywaleczniejszy naród w Persyi. Dzielnie odparli potężne woysko Timura, oblegające ich warownie: mężnie bronili się w miastach, a pomimo upór i potęgę tego wojownika, przez długi czas zachowywali swoję niepodległość. Ta pro-

wincya była także, jak powiadają, teatrem woyny Safeta-Diwa czyli białego szatana, z Rustanem władcą Zablestanu, który się wsławił oswobodzeniem Monarchy swego, oblężonego przez nieprzyjaciół w mieście Mazanderanie.

Oprócz mnóstwa rzek małych, dwie większe znaydują się w Mazanderanie: obie wypływają z gór Alburckich, i wpadają do morza Kaspiyskiego. P. Forster, który przejeżdżał przez jednę z nich, nazywaną od niego Mazanderanem, mówi, iż ta rzeka płynie ku północno-zachodniey stronie, po nizkiey i płazkiey części tey prowincyi górzystey, i wpada do morza pod Meczet-cyrem *).

Handel tey prowincyi w dosyć dobrym jest stanie. Wsi obszerne i porządnie zabudowane. Położenie ich i na pochyłościach gór i na pięknych dolinach, przeźroczystemi strumieniami skrapianych, prawdziwie są malownicze. Cari, naczelne miasto Mazanderanu, było niegdyś stolicą Ali-Muchmed-Chana; dzisiay w niém mieszka jeden z synów panującego szacha. Mniemać wypada, że to miasto bardzo dawno jest założone: Ferdusi bowiem, często o niém w swojém dziele wspomina. Kiedy zaś Ganwey odwiedzał Cari, było tam jeszcze cztéry albo pięć świątyń, w postaci rotund zbudowanych z trwałego materyału. Świątynie te, zapewne starożytnemu bóztwu Persów poświęcone, miały około 30 stop średnicy, a do 120 stop wysokości. Cari miasto chociaż nieobszerne, ale dobrze obwarowane, mocnym wałem o-

*) Myli się P. Forster; rzeka, którą nazywa Mazanderanem, jest Babul, wypływa ona z gór Firuc-Kocha, płynie od południa ku północy i wpada do morza Kaspiyskiego na milę od Meczet-cyra. (*Przyp. półk. Druw.*)

pasane, głębokim rowem bronione i bardzo ludne. Za miastem jest pewny gatunek przedmieścia, zamieszkanego przez Ormian, niektórzy z nich prowadzą handel z Astrachaniem i środkowemi prowincyami Persyi. Pałac chana niewielki, ale ładny i dobrze zabudowany. Okolice miasta, są to gładkie równiny, przerzynane lasem i strumykami, i otoczone z północy długim łańcuchem nizkich pagórków.

Balfruk, chociaż nie pierwszém miastem liczy się w Mazanderanie, ale obszernością i znakomitością, bierze pierwszeństwo przed miastem Cari. Według P. Forstera, leży na nizkiey i błotnistey równinie, i ma około półtory mili obwodu. Ulice zimową porą bardzo wiele mają błota: budowle mierne, ale znaydują się cztery karawan-seraje i wielki bazar, rozciągający się od jednego końca miasta do drugiego; handel, jak widać, dosyć czynny.

Droga od miasta Cari do Balfruku, bardzo jest zła, osobliwie zimą. W tey porze przejechać tamtędy prawie niepodobna: ciągnie się bowiem cała przez nizkie bagniste doliny. Ferabad, niewielkie miasteczko, zbudowane przy uyściu małey rzeki, o mil 30 od wsi Meczet-Cyra, prowadzi szczupły handel kukurużą, rybą soloną i naczyniem glinianém. Dawne miasto Amal, leżące w przyjemney dolinie, u stop góry nad rzeką Heruzą, ma piękny most na 12 arkadach; starożytną twierdzę i wspaniały pałac, przez szacha, Abbasa I, zbudowany, który letnią porą zazwyczay tu przemieszkiwał. Pałac ten, dzisia zupełnie zruynowany, nazywał się Eszrefem. Leży nad zatoką, która nazwać się może jedy-

nym dobrym portem na całey południowey stronie morza Kaspiyskiego. Ganwey następnie opisuje to letnie mieszkanie monarchów perskich.

Nad główną bramą pałacu, daje się widzieć herb Persyi, to jest: Lew, naprzeciw słońca wschodzącego leżący, obraz siły i potęgi tego państwa. Przez nię wchodzi się zaraz w długą alleję, z obustron którey znayduje się 30 koszar, gdzie przed tém mieściła się gwardya szacha. Alleja ta prowadzi prosto do ogrodu, śród którego wykopany kanał, wysłany kamieniem, ma 30 stop szerokości, a 1 stopę głębokości. Strumyk, napełniający ten kanał, tworzy cztéry małe kaskady, które spadając w cztéry ładne wodozbiory, wytryskają w górę, i dają powabny widok, zwłaszcza w nocy, kiedy tysiące zabłyśnie świateł, rozstawionych po bokach kanału, w przeznaczonych na to małych otworach. Przy kanale znayduje się wielka kamienna wanna, mająca 6 stop głębokości, także altanka z pysznym Eyranem *) albo izbą rady; błękitne jey ściany bardzo kształtnie przyozdobione są kwiatami złotemi i portretami miernego pędzla, jak się zdaje, hollenderskich malarzy. Kilka jest jeszcze maleńkich pokoików w tey altanie; za nią trzy lub cztéry kaskady, z krętey góry drzewami zarosłey; z łoskotem spadające.

Ogród składa się po większey części z drzew owocowych oraz długich sosnowych i pomarańczowych alei, przerzynanych czystemi strumyka-

*) Budową tą jest ładny Kiosk; chociaż P. Fikolt nazywa go Eyranem. albo izbą rady; lecz że ze wszech stron jest otwarty, zdaje się zatem, że tam rada posiedzeń swoich odbywać nie może.

mi. Ztąd prowadzono nas do drugiego ogrodu, zupełnie takiegoż, stykającego się z haremem, który, chociaż wtedy był pusty, nam jednak, jak do jakiey świątyni, wstępu nie dozwolono. Przed główną fasadą gmachu, znayduje się obszérna sadzawka, wodą napełniona, i znaczny placyk, po którego rogach postawione cztéry ławki marmurowe, a pośrodku wznosi się wspaniałe drzewo figowe, na wszystkie strony rozciągające swoje wielkie i gęste gałęzie. Pokazywano także nam salę biesiad, poświęconą potomkóm Alego, i przez uszanowanie dla niego, rozkazano przy weyściu zdjąć szpady. Uroczystość, z jaką nas tam wprowadzano, przeymowała niejakąś bogoboynością; ale ta wkrótce ustąpiła mieysca wzgardzie, skorośmy weyrzeli na nieprzystoyne obrazy, jakiemi wszystkie ściany sali były pokryte. Lubieżne przedmioty, na nich wystawione, mogą się tylko podobać rozwiązłey wyobraźni Mahometanów; nas zaś przeymowały wstrętem i pogardą. Oprócz tych obrazów, widzieliśmy tam wizerunki Szachów, Abbasa I i Abbasa II, oraz innych znakomitych Persów; ale wszystkie nikczemney roboty, chociaż malarzy europeyskich. Nié ma tu ozdobnych sprzętów, ale mnóztwo naypięknieyszych kobierców, zwalonych na kupę po kątach tey sali.

Pokazywano nam jedną jeszcze budowlę, czyli czwarty pawilon zamku z ogrodem, z którego sprowadzona jest woda do kanałow. Kopuła tego pawilonu, ozdobna i wybornie malowana, a ściany do samego wierzchu wyłożone hollenderską dachówką. Nie daleko tego mieysca, znayduje się maleńkie podwyższenie, dla obserwacyy zapewne zrobione. Z pawilonu daje się widzieć

cały zamek i morze Kaspiyskie, o 5 tylko mil odległe. Wspaniały widok gór, wznoszących się na horyzoncie, szum wodospadów w gęsto zarosłych gaikach, śpiewanie ptasząt: napełniało duszę moję niewymówną słodyczą. Kiedy zaś w tém stanęły mi na myśli opłakany stan mieszkańców, ich ucisk i nędza: nagle zaćmiły się te nadobne obrazy w oczach moich, myśli stały się posępne, i głębokie politowanie zastąpiło mieysce roskosznych uczuć, jakie tych czarujących mieysc widok sprawia w pierwszey chwili.

Prowincya Balk.

Prowincya Balk, dawna Baktryana, niegdyś składająca część Horozanu, graniczy od północno-wschodniey strony z rzeką Oxem, na wschód z Konduzem, na zachód z Korazanem, a od południowo-zachodniey strony z górami Guzarah i niepodległém państwem Mimunach. Ta prowincya bardzo jest górzysta i zimna w południowo-wschodniey części; ale północno-wschodnia część jey równa, piasczysta i letnią porą bywają tam nieznośne upały. Dosyć jest zaludniona: mieszkańcami jey są Uzbekowie, Afganowie i Tadżyci; po większey części mieszkają na wsiach, a inni prowadzą życie koczownicze, bez ustanku odmieniając tabory, jakie na mieyscach dogodnych dla paszy swych stad, wybierają. Uzbekowie prości, uczciwi i ludzcy *); ale Tadżici, są ludem ze-

*) Możnaby wierzyć autorowi angielskiemu, jeśliby to mówił o niektórych tylko z tych narodów; lecz przypisywać wszystkim w ogólności Uzbekom prostotę duszy, uczciwość, a osobliwie ludzkość, byłoby to bawić się kosztem łatwowierności czytelnika, czego widzieliśmy przykład w opisaniu Persów, jakie autor na początku swojego dzie-

psutym, zarażonym naybrzydszemi i społeczności niecierpianemi występkami **).

Balk, naczelne miasto tey prowincyi (znane u Greków i Rzymian pod nazwiskiem Baktry), jednem jest z celnieyszych miast w Azyi; leży nad rzeką Degast, i według podań wschodnich założone było przez Taymurasa, jednego z naydawnieyszych monarchów perskich, który przeniósł tu stolicę państwa. W tém to mieyscu wybrany na królestwo Artaxerxes Babegan; tu zwołał czarnoxiężników, którzy wskrzesili dawną, przez jego poprzedników zapomnianą prawie naukę Zoroastra. To miasto, leżące na równinie, w odległości 12 mil od gór, za czasów Nuszirwana, było jedném z naywiększych, naywspanialszych i nayludnieyszych miast, pod panowaniem Szacha będących; domy prywatne wystawione tu były z kamienia i cegły paloney, a zamek albo pałac,

ła umieścił. Kto zna ten naród, i równie, jak ja, obcował z niektórymi Uzbekami, ten śmiało nazywać ich powinien dzikiemi barbarzyńcami i rozboynikami, krwi chciwymi. Wiarołomstwo ich, podobnie jak Kurdów, wyrównywa tylko ich ciemnocie i grubemu barbarzyństwu. Bynaymniey się oni nie odmienili, od czasu podbicia ich przez Alexandra Macedończyka, z tey strony rzeki Jaxartes. Nareszcie Persowie, którzy lepiey zapewne ich znają, aniżeli my, uważają ich za naydzikszych i naynieprzystępnieyszych zpomiędzy wszystkich hord, w obszernych stepach Azyi górney zamieszkałych, i chętnie wchodzą w stosunki z Turkomanami, chociaż takimiż łupieżcami, niżli z Uzbekami. Ci ostatni w tak wielkiey są u nich pogardzie, że na znaczną liczbę Turkomanów w Persyi mieszkających, rzadko gdzie spotkać można jednego Uzbeka. (*Przyp. półkow. Druw.*)

**) Wszelako w Persyi znayduje się mnóztwo Tadżitów, inaczey nazywanych Tadżikami; zaymują się oni rozmaitémi rzemiosłami, handlem, mianowicie słyną uczciwością w prowadzeniu interessów bankowych, i chlubią się szczególnym szacunkiem Szacha i jego synów, namiestników prowincyi; o żadnym Uzbeku w całey Persyi tego powiedzieć nie można. (*Przyp. półk. Druw.*)

cały prawie z marmuru, w poblizkich górach dobywanego. Pyszna ta stolica, w roku 1221 zdobyta była przez Czyngis-hana: mieszkańcy jey za mury miasta wyprowadzeni i nielitościwie wymordowani: w 1369 roku to miasto powtórnie przez Timura zdobyte, zostawało pod panowaniem jego potomków, dopóki ci z kolei przez Uzbeków wygnani nie zostali. Odtąd było nieustannie przedmiotem zatargów między sąsiedzkiemi mocarstwami: Persyą, królestwem Kabul i Tartaryą. Zapewniają, że w obszerności równa się jeszcze miastu Delhy; ale domy po większey części są puste, liczba zaś mieszkańców, jak powiadają, zmnieyszyła się do sześciu lub siedmiu tysięcy, poddanych królestwa Kabul. W jego okolicach rolnictwo znayduje się w kwitnącym stanie; pszenica i inne wszelkiego rodzaju płody, rodzą się tam obficie i przedawane są za bardzo tanią cenę. *L.* (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HISTORYA.

Uwagi nad handlem indyyskim.

(z *Gazety Handlowey.*)

(*Dokończenie.*)

Handel indyyski znakomitszy jeszcze zaczęto prowadzić przez Egipt, kiedy Hippal, żeglarz odważny, nauczył korzystać z wiatrów peryodycznych. Główne towary z Indyy wywożone były: korzenie do przypraw służące, *ladan*, drogie kamienie i jedwab'. Rzymianie używali wiele *ladanu* przy paleniu zmarłych, i kadzidło to, stano-

wiło u nich pierwszy przedmiot zbytków pogrzebowych. Jedwab był jeszcze osobliwością: bo nie wiedziano dokładnie jego oyczyzny; lecz za to tém bardziey go ceniono i poszukiwano.

Rzymianie, przyswoiwszy miękkość Wschodu, starali się pomnożyć drogi przywozu towarów tey strony świata. W rocznikach chińskich jest wzmianka o poselstwie, wyprawioném od Cesarza zachodniego An-Tuna (Antoniusa) do Cesarza chińskiego Un Ti *), bezwątpienia nie w innym zamiarze, jak dla ustalenia, zabezpieczenia i rozprzestrzenienia handlu z Chinami. Zdaje się, że tenże handel pobudził wielu Rzymian do odbywania podróży wewnątrz Azyi: nikt bowiem, oprócz kupców, nie mógł dostarczyć Ptolemeuszowi wiadomości o tych stronach. Ze wszystkich mieysc, jakie on wspomina, naybardziey ku wschodowi posunione jest, Sera-Metropolis, dziś z położenia uważając, zapewne Kant-szej, znakomite miasto w Szej-zi, pierwszey od zachodu prowincyi chińskiey. Znał także Marakande (dziś Samarkanda) i dosyć trafnie oznaczył jey położenie, równie jak Taxili albo Nagary (dziś Attok) nad Indusem. Jednak rzecz podobna do prawdy, że Rzymianie nie sami zaymowali się handlem, lecz towary wschodnie po większey części przez cudze ręce sprowadzali, co się oprócz innych dowodów okazuje, z ich mylnego oznaczania szerokości i długości jeograficzney, o czém lepieyby wiedzieli, gdyby opierali się na własném doświadczeniu, nie zaś na ustnych podaniach ciemnych barbarzyńców.

Rzym, a poźniey i Konstantynopol po więk-

*) De Guine. Pamiętniki literat. XXXIII. 355. i dal.

szey części sprowadzały towary indyyskie i chińskie przez Alexandryą. Jedwab', nieodbity przedmiot zbytku na dworze Konstantynopolskim, naybardziey był poszukiwany; lecz z przyczyny woien między Persyą i Grecyą, Monarchowie perscy coraz bardziey utrudniali przewóz tego towaru, przez swoje prowincye północne, a potém nawet zniszczywszy w swoich poddanych wstręt do żeglugi, sami zaczęli morzem prowadzić handel z Indyami, i przymusili swoich nieprzyjaciół do kupowania od nich jedwabiu za niezmiernie wysoką cenę. Cesarz Justynian zawieraiąc umowę z chrześciańskim władzcą Abissynii, starał się znaleźć sposób dostawania tego towaru przez pośrednictwo innego narodu, lecz napróżno. Poźniey jednak niespodziana okoliczność uwolniła Greków od zależenia Persów w tym względzie.

W Indyi było natenczas kilka parafiy chrześcian. Dwóch mnichów perskich, będących tam missyonarzami, zaszedłszy do Chin *), przypatrzyli się sposobowi chowania jedwabników, oraz wyrabiania jedwabiu, i sprowadzili ten owad pożyteczny do Europy, gdzie pomyślnie zaczęto go rozmnażać, naprzód w Grecyi i Morei, potém we Włoszech i Sycylii, a nakoniec w dalszych krajach południowych. Niezwłócznie też zaprowadzono rękodzielnie jedwabne, przez co zmnieyszyło się potrzebowanie z Chin materyy jedwabnych.

Około 80 lat po śmierci Justyniana, znaczne zaszły odmiany w handlu Indyy z Europą. Zdaje się, że z nową religią Mahometa, zjawiła się nie-

*) Kozma w zbiorze Montfokona w dziełach Oyców. śś. II.

zwykła czynność w Arabach, spokoynie dotąd strzegących swojey wolności i wielbłądów pod cieniem drzew palmowych. Naród ten z niesłychanym pośpiechem rozszerzył swoję wiarę i panowanie od morza śrzodziemnego do granic chińskich, a skoro podbił Egipt, Grecy musieli zrzec się wszelkich stosunków z Alexandryą, przez którą prowadzili handel indyyski. Arabowie zaczęli z nayodległeyszych stron Wschodu sprowadzać towary do odnogi Perskiey, a ztąd większemi rzekami rozsyłać je daley wewnątrz kraju. Niezmiernie do tego pomocném było miasto Bassora, przez Kalifa Omara w tak dogodném mieyscu założone, iż wkrótce, co do ludności i handlu, mało samey Alexandryi ustępowało *). Przedsięwzięcia handlowe, często zaprowadzały Arabów do Indyy i do Chin. W Kantonie było ich tak wiele, że Cesarz chiński pozwolił im mieć własnego kadego, dla rozsądzania sporów między nimi. Ich język, religia i zwyczaje, rozkrzewiły się po całey Indyi. Owcześni historycy arabscy z naywiększą dokładnością wspominają o porcelanie chińskiey i herbacie, jako narodowym napoju chińczyków. Jednak, chociaż Arabowie mieli w swey władzy wszystkie naybliższe drogi do Indyy i Chin wiodące, tyle tylko sprowadzali towarów indyyskich, ile dla nich samych potrzeba było; opatrywanie zaś niémi Europy, zostawiali innym. Dla tego więc kupcy europeyscy musieli lądem objeżdżać od morza Kaspiyskiego do Indostanu północnego i Chin zachodnich. Tym sposobem Konstantynopol stał się składem towarów wschodnich, i po-

*) Renodot. Starożytne stosunki Indyi i Chin

mimo uszczerbku, jakiego doświadczyło państwo greckie, z powodu wzrastającey potęgi Saracenów, dopóty nie stracił swojego znaczenia i bogactw, póki mieszkańcy jego prowadzili ten handel.

W wieku IX i pewney części dziesiątego, handel indyyski naybardziey zaymował mieszkańców Amalfy we Włoszech. Onito, sprowadzając towary z Grecyi i od Arabów, dali pochóp innym państwom włoskim do uczęstnictwa w handlu wschodnim. W ciągu XI, XII, XIII, a nawet do schyłku XV wieku, handel indyyski był w ręku Wenetów i Genueńczyków, celujących natenczas bogactwami nad wszystkie narody Europy. Handel ich z Azyą obfitującą w złoto, rozwiązuje nam zagadkę: skąd, przed odkryciem Ameryki, tyle tego kruszcu spływało do Europy. Przemyślni i przedsiębiorący Wenecyanie w początkach wypraw krzyżowych byli pierwszymi żeglarzami europeyskimi. Wspólnie z mieszkańcami Genui i Pizy, dostarczając statki dla przewozu rycerzy krzyżowych do Azyi, obeznali się ze Wschodem i źrzódłami bogactw Konstantynopola. To właśnie było powodem, iż poźniey w roku 1204, chcąc razem z tém miastem zagarnąć handel wschodni, wzięli się do oręża i pomyślnie spełnili swóy zamiar.

Tymczasem Genua, zazdroszcząc potęgi Wenecyanom, i pragnąc przywłaszczyć sobie handel ze Wschodem, znowu przywróciła Monarchów Greckich na tron Bizantyński, a w nagrodę tego otrzymała panowanie nad przedmieściem Pera. Czynni ci republikanie, nie zaniedbali umocnić się w Tauryce, i zaczęli prowadzić handel indyyski lądem, już drogą przez Persyą północną,

Astrachań i Azów, nazywaną wtenczas Tana; już innym szlakiem od odnogi Perskiey w górę rzek Eufratu i Tygru, przez Armenią do Trapezuntu. Wówczasto podróżowali Marek Polo, Mandewil, Oderich, Pontenau, Dżiowanni de plano Karpini, Rubriki, Ruj, Gonzal de Klaulio, Johan Szildberger, i wielu innych *). Pierwszy z tych podróżników jedynie miał na celu przywrócenie swojey oyczyźnie, Wenecyi, utraconego handlu z Indyami **).

Jednakże Wenecyanie od Genueńczyków z Konstantynopola wyparci, wszedłszy w sojusz z Sułtanem Mameluków, właśnie wtenczas kiedy ten naród przestał podlegać Kalifom arabskim, otworzyli dawnieyszą drogę handlową przez Alexandryą i morze Czarne, a tym sposobem zyskali przewagę nad Genueńczykami, wyjednali u Sułtanów egiptskich monopolium tego handlu, i usunęli od uczęstnictwa w nim wszystkie inne narody włoskie. Lecz wkrótce zjawili się naynie bezpiecznieysi dla nich współzawodnicy — Florentczykowie. Ci potrafili także dostać pozwolenie od Sułtanów Egipskich, sprowadzania towarow indyyskich bezpośrednio przez Egipt; a za pomocą żydów, oraz bogatych kupców lombardskich i południowo-niemieckich, urządzili, jak niegdyś Wenecyanie, mieysca składowe na te towary w Bruga i Antwerpii, skąd miasta hanzeatyckie rozwoziły je po całey Europie.

Od roku 1453, kiedy Mahomet II, podbiwszy Konstantynopol, wygnał Genueńczyków z Taury-

*) Historya Szprengela o znakomitszych odkryciach jeograficznych. Str. 257.

**) Ramuzio. Zbiór podróży. III.

ki, handel indyyski wyłącznie zostawał w ręku Wenetów i Florentczyków aż do początku wieku xvi, to jest, póki nie dostał się Portugalczykóm.

Ze wszystkich klęsk uciskających ludzkość, woyna jest nayszkodliwszą: gdyż zepsucie obyczajów zwyczaynie po niey następuje; lecz z drugiey strony, woyna pomaga przyrodzeniu zaludniać całą powierzchnią kuli ziemskiey. Słabszy, przemocą silnieyszego wygnany z kraju, obfitującego w to wszystko, czém łatwo może zaspakajać potrzeby, musi szukać mieysca, gdzie przyrodzenie nie dało nic godnego zazdrości, i ledwo usilna praca wyżywiać zdoła. Tym sposobem chyba tylko potrafimy wytłómaczyć sobie zasiedlenie bezpłodnych i mroźnych stron północy. Lecz w miarę tego, jak przyrodzenie jest skąpsze, człowiek staje się pracowitszym, przemyślnieyszym, i sam w sobie znayduje środki zaspokojenia potrzeb. Mieszkańcy północy, a mianowicie brzegów morza Baltyckiego, jasnym tego są dowodem. Srodkowa i południowa Azya, kolebka plemienia ludzkiego, od naydawnieyszych czasów była teatrem dzikich namiętności. Stądto wyszły wszystkie pokolenia, i posuwając się coraz daley, zamieszkały nayodlegleysze strony świata. Więcey niż na 2000 lat przed nami, znaydujemy mieszkańców nad morzem Baltyckiém, gdzie ani łagodność nieba, ani żyźność ziemi, lecz chyba tylko potrzeba ich przywiodła i uczyniła pracowitymi. W naydawnieyszych czasach były tu już przedmioty od cudzoziemców poszukiwane. Fenicyanie, ów naród sławny z przemysłu i żeglugi, udawali się na morze Baltyckie i ku brzegom pruskim po bursztyn wielce w starożytności ceniony. Za ich przykła-

dem poszli Marsyliyczykowie, osada Foceów. Herodot mówi, że cynę i bursztyn przywożono do Grecyi z dalekich krajów Północy *). Pitiasz Marsyliyczyk dwakroć udawał się na północ, raz do Anglii, drugi raz zwiedził całą Europę aż do Dunaju. Z opisania jego podróży, doszedł nas szacowny urywek. Wszystkie podania starożytne przekonywają, że Marsyliyczykowie sprowadzali bursztyn równie morzem, jak suchą drogą przez Panonią (Węgry) i nawet Dnieprem przez Rossyą. W Kulmie (Helonum), zbierano bursztyn na Wschod wysyłany. Miasto to, przez osadników greckich założone, zburzył jakoby Daryusz Król perski, podczas wyprawy na Scytów. Równie starożytne miasto Alfeum czyli Olbia nad Dnieprem, o 244 stadyów od uyścia tey rzeki położone, Grekom znajome było. Azgard (dziś Azów), u Greków Tanais, przy uyściu Dunaju, starożytni pisarze miastem handlowém nazywają. Głównym składem towarow greckich było Bizancyum, gdzie Kiryyczykowie i Esfalitowie przywozili purpurę i jedwab. Scytowie ze swojemi wozami zajeżdżali aż do Indyy Wschodnich i przywiezione ztamtąd towary, dostarczali w części do Azgardu, w części do Alfeum, skąd kupcy greccy przesyłali je do Bizancyum. Po niejakim czasie handel chiński jedwabiem i bawełną, zupełnie przeszedł w te strony; lecz ponieważ prowadzony był lądem, towary te były w małey ilości, rzadkie i drogie. Jednak niektórzy kupcy greccy, sami udawali się do tych mieysc handlowych po towary wschodnie.

*) Herodot. Ks. IV. roz 28.

Na południowym i wschodnim brzegu morza Baltyckiego, oddawna już z przemysłu i handlu są znajomi Sławianie. Niekiedy widzimy ich pod ogólném nazwiskiem Estejfów czyli Estów; a przy końcu wieku vi, opisywano ich jako narod spokoyny i pracowity. W wieku ix, rozprzestrzenili się już po całym brzegu niemieckim morza Baltyckiego. Kwitło u nich ludwisarstwo i rzeźbiarstwo, a szacowne sztuk tych zabytki, dotąd znaydują się w ich świątyniach w Sztetynie i Giuckowie. Zaprowadzili wielkie jarmarki po rozmaitych mieyscach, a mianowicie w Meklemburgu, na które przybywali wiosną, a rozjeżdżali się w jesieni. Handel na tych jarmarkach dla tego jedynie był znakomity, że przywożono przez Rossyą z morza Kaspiyskiego, mnóztwo towarów wschodnich. Połów ryb, mianowicie śledzi, na morzu Baltyckiém, był jednėm z głównych ich zatrudnień. Dopiéro poźniey zaczęli bawić się rozbojem morskim, i tak stali się strasznymi, że się nawet lękali ich Duńczycy, naydoświadczeńsi podówczas żeglarze. Za ich pośrednictwem odbywał się na północy handel futrami, a naylepsze futra, jako to: gronostaje, kuny i sobole, były przywożone z Gardariku, to jest z Rossyi. Wyrabiali wielką ilość lnu i pieńki: bo tego wymagała ich marynarka. Miasta ich Bardewik, Rerik— w Meklemburgu— i Retra potém Stargardem nazwana, w wieku ix były już znane; Lubeka zaś chociaż zbudowana w tymże wieku, lecz daleko poźniey stała się głośném miastem handlowém. Do wieku xii kwitnęły Sztetyn i Belgard w Pomeranii, ale główném składowém miastém wszystkich narodów nadbaltyckich, była

Wineta, nazywana także Jumną albo Jumnetą, na wyspie Baltyckiego morza, Uzedom, zwaney, położona. Jeszcze w wieku IX, miasto to liczyło się do rzędu naywiększych europeyskich. Zamieszkiwali je Grecy i Saxończycy. Każdy naród, oprócz chrześcian, miał tu swoje świątynie. Goscinność, powszechnie Sławianom przyznawaną, historycy w wyższym stopniu przypisują mieszkańcom tego miasta. Nadto jeszcze był tu skład wszelkich towarów, i nie tylko można było znaleźć płody wszystkich krajów, ale nawet obfitość rzeczy rzadkich i kosztownych. Przywożono tu towary z Grecyi, Indyi i innych krajów, a stąd wywożono płody europeyskie i północne do Sarmacyi, to jest do Polski, Rossyi, Scytów, nawet nad morze Kaspiyskie do Baktryanów, Partów, Indyan i Chińczyków. Przez czas pewny zostawało to miasto pod władzą niejakiegoś Palnatoka, i nazywało się wtenczas Jomsburgiem, albo Zemburgiem. W środku miasta znaydował się port, mogący objąć około 300 okrętów. Po obu stronach portu usypane groble, łączyły się mostem murowanym. Arkady tego mostu stanowiły niezmierney wielkości bramy, zamykane od morza żelazną kratą spuszczaną. Na środku mostu stała wieża, zawierająca kusze do ciskania kamieni. Tu niekiedy rządca miasta przypatrywał się przypływającym cudzoziemcóm. W wieku IX, Wineta, niespodzianie napadniona od królów, Szwedzkiego i Duńskiego, straciła znaczną część bogactw swoich; a w roku 1043, Król Duński Magnus, straszniejszą jeszcze klęskę jey zadał. Mieszkańcy Gotlandyi, mocno jakoby wspierali go w tey wyprawie, i wywieźli do Wisbi wszy-

stkie żelazne, marmurowe, złote, srebrne, miedziane i inne kosztowne osobliwości. Trzęsienie ziemi nakoniec nagle pochłonęło to miasto i zupełnie zatarło jego ślady na powierzchni ziemi. Drugie miasto sławiańskie Julin albo Wollin, niedaleko od Kaminu położone, prawie również głośne jak Jumna, w roku 1170, zburzył Król Duński Waldemar II.

Po upadku Winety i Julina, zakwitło miasto Wisbi na wyspie Gotland. Podobnie jak inne pobrzeżne miasta nad morzem Baltyckiém, Wisbi było zbudowane przez kupców cudzoziemskich, których liczba dochodziła niekiedy 12,000, a o rozległości ich handlu sądzić można ze znalezionych tam syryyskich, arabskich, greckich, rzymskich i duńskich monet. Domy były budowane po części z ciosanego kamienia, po części z marmuru. Poźniey z powodu ciągłych woien zaczęto myśléć o utwierdzeniu tego miasta. Rzemieślnicy, których także była wielka liczba, stawili sobie domy za miastem. Mieszkańcy mieli rząd swóy udzielny i nigdy nie podlegali obcey władzy. Ustawy morskie, przez kupców i żeglarzy tamecznych napisane, stały się wzorem dla wszystkich narodów europeyskich, i na wszystkie języki przetłómaczone były. Palmskiold, podług wynalezionych wiadomości w archiwum miasta Wisbi, upewnia, że na początku wieku XIV. towary indyyskie przywożone do Derbentu, Wołgą przesyłane były do Rossyi, a potém częścią lądem, częścią rozmaitemi drogami wodnemi do Wisbi, gdzie mieszkało wielu kupców, mianowicie Rossyyskich, którzy mieli w tém mieście swóy dóm handlowy i świątynią.

Skład towarow wschodnich był jeszcze w Nowogrodzie, i miasto Wisbi miało tu swóy kantor. Poźniey zaprzestano składać towary wschodnie w Nowogrodzie, a zaczęto prowadzić je przez Inflanty do Wisbi. Znajome pod nazwiskiem Hanzy miasta związkowe, a zpomiędzy nich szczególniey Lubeka, wysyłały stąd te towary do krajow zachodnich Anglii, jak świadczą wielu pisarzy i akt handlowy Króla Edwarda I, dostarczały jedwab', materye jedwabne, bawełnę, korzenie kuchenne i t. d.; a Niderlandóm, jak to okazuje przywiley Xięcia Jana Brabanckiego pod rokiem 1315, rozmaite korzenie do przypraw służące, szafran, imbier, cynamon, pieprz, cytwarowe nasienie i t. d. Lecz Wisbi także utraciło swoje bogactwo i znaczenie handlowe. W roku 1360, podbił je Król Duński Woldemar III; i odtąd przywóz do tego miasta towarów wschodnich ustał prawie zupełnie. Hanza zaczęła dostawać je bezpośrednio przez Rossyą, co trwało dopóty, póki trzymał się ten sławny związek, który upadł zupełnie z przyczyny wzrostu przemysłu w Niderlandach, i odkrycia przez Portugalczyków drogi około przylądku Dobrey Nadziei.

Europa północna miała jeszcze w starożytności inne stosunki z Azyą południową, Kaspiyskiemi i Pontyyskiemi krajami. Mieszkańcy Danii, Szwecyi i Norwegii, znani pod ogólném nazwiskiém Normandów, w trzecim wieku ery chrześciańskiey, mieli już swoje stosunki równie lądem jak wodą, z morzem Białém i jego nadbrzeżami. Udawali się oni na morze Białe i ku brzegom Biarmskim dla połowu ryb i foków. Je-

den sławny historyk północny *), zebrał wszystkie podania o tych krajach, uszykował je i objaśnił. Morze Białe nazywano wtenczas Hindwicz, a Dzwinę Wimr. Przy uyściu tey rzeki leżała Barmia, na wschód jey Jotunhejm nad Peczorą, nazywaną Hlonzisfellir. Drugi obwod Holmgardarich, którego stolica zwana była Holmgard, graniczył z obu temi krajami. Część tey ziemi oddzielona wysokiemi górami, nazywała się Kenugard, a wszystkie te kraje miały ogólne nazwisko Gardarichu albo Rizalandu, to jest Rossyi. Każda z tych krain często miewała swoich władzców udzielnych, równie jak kraina Pskowska, do nich należąca.

Naybliższe mieysce od bieguna północnego, między Nową Zemlą, ciaśniną Wajgacką, Szpitzbergiem i Grenlandyą, przez Normandów często zwiedzane, nazywało się Dumbshaf. Inny pisarz **) dowodzi, że towary wschodnie były przewożone z morza Kaspiyskiego Wołgą i Kamą do Czerdinu, stąd na morze Peczorskie, a potém przez morze północne do Europy. Kray Barnica był natenczas głośny z bogactw i dla tego często go zwiedzały kupieckie, oraz rozboynicze statki Normandów. Dźwiną przypływano do stolicy Czudskiey, gdzie corocznie na jarmarku sprzedawała się znaczna ilość futer. Stolicą tą zapewne był Holmgard, Ostrogard, albo Hunigard, właściwa stolica Gardarichu. Xiąże Norwegski, Harald Harfagar, sprowadzał stąd dla siebie szaty ze złotey lamy.

*) Tormot-Torfei. Hist. Norweg. część I. ks. III. roz. 25.
**) Sstralenberg. Opisanie północno-wschodniey części Europy i Azyi.

Podania o handlowych obrótach Rossyi w południowey części tego państwa, stają się pewnieysze i jaśnieysze w wiekach średnich. Pokazaliśmy już wyżey, jak we względzie handlu wiele znaczyły Azgard i Alfheim. Rossyanie sami przywozili swoje futra na jarmarki do Babilonu. W wieku x, Kijow był już mieyscem składowém towarów Północy i Południa, miał około ośmiu mil obwodu i zawierał mnóztwo mieszkańców rozmaitych narodów, a dla wspaniałości gmachów, nazywano go współzawodnikiem Konstantynopola. W mieście tém, jako w powszechném składzie północnych i południowych płodów, odbywało się corocznie ośm jarmarków. Z Kijowa przewożono towary na Północ, tak lądem jak wodą, po części przez Nowogród, co niezmiernie przyczyniało się do wzrostu i zbogacenia tego miasta, po części prosto do Baltyckiego morza. Słowem: zdaje się, że Kijow, był tém dla północy i południa, czém Wineta dla północy i zachodu. Podbicie Egiptu przez Saracenów jeszcze większy nadało popęd handlowi indyyskiemu w kierunku północnym.

Cesarz grecki Konstanty Purpurorodny świadczy, że Rossyanie dawniey jeszcze morzem przybywali do Egiptu, morze Czarne ciągle było pokryte ich statkami, i dla tego nazywało się niekiedy morzem Rossyyskiém. Rossyanie w roku 941 zaburzali na swoich statkach Azyą mnieyszą, a wkrótce potém pod dowództwem W. Xięcia Olega, przybywszy do Grecyi, wymogli na Cesarzu Bizantyńskim dań, oraz prawo dla siebie wolnego prowadzenia handlu z Konstantynopolem. Jak wielka była liczba ich kupców, wnieść

można z ówczesnego traktatu pokoju, w którym powiedziano, że kiedy oni towary swoje do Bizancyum będą przywozili, nigdy nad pięćdziesiąt ludzi razem przez bramę przepuszczonych bydź nie ma. Konstantyn Purpurorodny, mówiąc o wjeździe W. Xiężney Olgi, powiada, że ją przeprowadzało 44 kupców rossyyskich, mieszkających w Konstantynopolu.

Włodzimierz Wielki, monarcha mądry i przezorny, w roku 1001 posyłał kilku Rossyan do Egiptu i Babilonu, dla zebrania wiadomości o handlu tamecznym, żeby stosownie do tego obrać środki powiększenia handlu, przez Don i Wołgę dotąd prowadzonego. Zamiar ten uskuteczniono pomyślnie. Większą część towarów azyatyckich, zaczęto przywozić przez morze Kaspiyskie do Astrachanu, także suchą drogą do morza Czarnego, potém z Astrachanu do Azowa; stąd zaś Genueńczykowie prowadzili do Bizancyum, a Rossyanie do Kijowa lub Nowogrodu. Z Nowogrodu spławiano je rozmaitemi rzekami, nakoniec Newą do odnogi Fińskiey i tak daley aż do Winety, Wisbi i innych portów. Xiążęta Szwedzcy, Eryk i Woldemar, w roku 1312, pozwolili Lubeckim i wszystkim niemieckim kupcom, przypływać rzeką Ni (Newą) do Nowogrodu czyli Naugardu, bez naymnieyszego ulegania prawu brzegowemu. Duński rządzca miasta Rewla, Johan von Kana, zaręczył zupełne bezpieczeństwo kupcom handlującym z Nowogrodem. Magnus Król Szwecyi, Norwegii i Skanii w roku 1340, potwierdził dane miastom hanzeatyckim prawo wolnego żeglowania Newą do Nowogrodu i na powrót. Z resztą szczegółowe

opisanie podróży handlowych przez Rossyan, z Witebska do Czarnego morza odbywanych, zostawił nam Konstanty Purpurorodny. Indyyskie wyprawy Tatarów, otworzyły im drogę handlową do tego kraju, a razem ze zdobyczami dając chęć zbytku, sprowadziły handel na wschodnie i południowe brzegi morza Kaspiyskiego, oraz do Bucharyi. Nie jest to jedyny przykład, że przedsięwzięcia wojenne pobudziły do zawarcia nowych traktatów handlowych, albo rozprzestrzenienia dawnych. Powstały natenczas w Bucharyi wielkie miasta handlowe Balk, Buchara, Samarkanda i inne, dokąd z nayodleglejszych stron Indyi sprowadzano rzeką Indus wszelkie przyprawy i inne płody kosztowne. Od rzeki Indus przewożono je na wielbłądach do Oxus (dziś Amudar), a tą rzeką do morza Kaspiyskiego. Rzeka ta, niegdyś spławna, dziś ginie w piaskach nie dochodząc do morza; większa część jey wody spuszcza się do kanałow, porobionych dla odwilżania pół i ogrodów w Bucharyi. Arabowie i Bucharczykowie, naybardziey trudnili się handlem indyyskim. Z opisania podróży Marka Polo, Rubnina i innych, widzimy, że natenczas mieszkało w Bucharyi wielu kupców i rzemieślników europeyskich. Kiedy Tatarowie naszli Rossyą i opanowali Tanais, handel ten zaczął upadać, a nakoniec po odkryciu przez Portugalczyków drogi około Afryki, i po ułatwieniu stosunkow handlowych między Indyą i Europą, zniknął zupełnie.

Pod koniec wieku XV, ważna epoka zaszła w dziejach morskich odkryć i podróży. Odważny Portugalczyk, Wasko do Gama, opłynął przy-

ląd ek Dobrey Nadziei, i tym sposobem odkrył drogę do bogatych krajów Wschodu. Cały brzeg zachodni Afryki, wprzódy już przez jego ziomków był zwiedzany. Portugalczykowie zaczęli bezpośrednio handlować z Indyanami, i to dało im możność sprzedawania taniey towarów Indyyskich. W następnym wieku Antwerpia w Niderlandach zajęła mieysce Włoskich i Baltyckich miast handlowych: stała się albowiem składem towarów indyyskich dla całey Europy. Wtenczasto handel indyyski wziął inny obrót. Portugalczykowie w samychże Indyach zaczęli rozciągać swoje panowanie, a za ich przykładem poszły inne narody.

Jednakże pierwsi wynalazcy drogi około Afryki, nie długo cieszyli się owocem swojey odwagi. Współzawodnicy ich w marynarce—Hollendrowie i Anglicy— zaczęli współubiegać się z nimi także i w handlu; a niebawiąc tak przewyższyli ich potęgą, że handel ten prawie wyłącznie zagarnęli dla siebie.

Hollendrowie, którym bagna oyczyste nie wielkie skarby obiecywały, w odkryciu drogi około Afryki, postrzegli nowy środek zachowania niepodległości swojey. Nadzieja ta, mimo wszelkie niepodobieństwa, mimo potęgę Hiszpanów, spełniła się wszakże. Przez półtora wieku od podróży Waskona de Gamy, skarby Indyi, to jest prawie wyłączny handel z tym krajem i znaczne w nim posiadłości, były w ich ręku. Jak zaś wielkie korzyści przynosił ten handel, łatwo wnieść można, kiedy Hiszpania, mająca pod swojém panowaniem niezliczone bogactwa Ameryki, nie mogła wziąć przewagi nad Hollendrami, i

po stóletniey woynie, musiała przyznać im niepodległość. Przez cały wiek przeszły, Hollandya była naybogatszym krajem Europy i wszystkie inne państwa, były jey dłużne.

Dziś handel indyyski, wcale jest w innych okolicznościach, niż dawniey. Swieżo powiększone ogromne posiadłości Anglików w Indyi, stały się przyczyną zupełney zmiany dawnieyszego systematu. Teraz już nie sam tylko handel indyyski, lecz bardziey jeszcze dochody z ziemi i podatki od mieszkańców wybierane, przynoszą Anglikóm bogactwa Indyi. *F. W.*

BIOGRAFIA.

Wyjątki z życia Napoleona przez Waltera Skotta.

Oblężenie Tulonu.

Oblężenie Tulonu było pierwszém znakomitém zdarzeniem, które podało Napoleonowi zręczność odznaczenia się w obliczu rządu francuzkiego i całego świata. Jużeśmy powiedzieli, że powszechna nieufność i bojaźń, zamachami Jakóbinów, oraz intrygami Żyrondystów wzbudzona, po upadku ostatniey z tych partyy, oburzyła wiele miast francuzkich przeciw Konwencyi, albo lepiey mówiąc, przeciw Jakóbinóm, zupełnie w niey przewodzącym. Powiedzieliśmy także, że Tulon, przedsięwziąwszy bardziey stanowcze kroki, niż Marsylia i Lion, ogłosił się za Królem i konstytucyą 1789 r., szukając posiłków od eskadr angielsko-hiszpańskich, krążących koło

brzegów. Nastąpiło wylądowanie, i naprędce złożony korpus z Hiszpanów, Sardyńczyków, Neapolitańczyków i Anglików, wszedł do twierdzy.

Była to chwila stanowcza, i gdyby natenczas śmiałe kroki ze strony sprzymierzeńców obrane zostały, wypadek woyny znacznieby od nich zależał. Tulon, zbrojownia Francyi, zamożny w mnóztwo rzeczy potrzebnych do marynarki, zawierał flotę, złożoną z siedmnastu okrętów liniowych, gotowych wyyść na morze, i ze trzynastu albo czternastu, będących w naprawie. Zdobycz ta więc niezmiernie była ważna, i gdyby Anglicy mieli dostateczną załogę, czyli raczey siłę woyskową, wystarczającą na osadzenie wszystkich mieysc niebezpiecznych zewnątrz miasta; równieby łatwo w niém utrzymać się mogli, jak poźniey w Kadyxie i Lisbonie. Morze, zawierając obronną linią, nieodbicie potrzebną dla zasłonienia przystani, byłoby zupełnie pod władzą oblężonych, któ*by by mogli z Sycylii i państw Barbaryyskich dostawać potrzebne zapasy, kiedy tymczasem oblegający doświadczyliby trudności w utrzymywaniu swojego woyska: gdyż na prowincyi dawał się czuć wielki niedostatek żywności. Lecz, dla osiągnienia takich korzyści, potrzeba było, nie kilku batalionów, ale całey armii, z doświadczonym wodzem na jey czele, tém bardziey, że w obronie Tulonu, z przyczyny położenia jego, przednie straże musiały wytrzymywać potyczki, które naywięcey wymagają czynności, wytrwania i ostróżności. Zkądinąd niektóre okoliczności sprzyjały obrońcom miasta, byleby umiano działać trafnie i odważnie. Żeby obledz Tulon z lewey i prawey strony razem, koniecznie po-

trzeba było mieć dla blokowania dwa osobne woyska, które, przedzielone krętym łańcuchem gór Farońskich, nie łatwo mogłyby kommunikować się z sobą. Kiedyby więc dwa oddziały oblegających doświadczyły trudności w zgadzaniu swoich działań tak zaczepnych, jak odpornych; oblężeni tymczasem mieliby tém większą łatwość skupienia sił swoich i obrania mieysc dogodnych do uderzenia podczas wycieczki.

Lord Mulgraw, dowódzca twierdzy, pomimo tego, że miał załogę z rozmaitego zbioru złożoną, i doświadczał wiele nieprzyjaźnych okoliczności, mężnie jednak rozpoczął obronę miasta. Sir Jerzy Keit Elfinston także poraził republikanów w wąwozie Oliulskim. Anglicy czas niejakiś utrzymywali się na tém ważném stanowisku, lecz w końcu wyparci z niego zostali. Karto, wódz republikański z bardzo znaczném woyskiem posunął się ku stronie zachodniey Tulonu, a tymczasem jenerał Lapoip z częścią woyska włoskiego blokował miasto od wschodu. Francuzi mieli zamiar przystąpić do Tulonu z obu stron łańcucha gór Farońskich. Lecz od wschodu zasłaniała miasto warownia Malg, a zachodniey strony przystani, mniey groźne szańce Malbosket zwane. Dla wzmocnienia Malbosketu i zasłonienia weyścia do przystani i portu, inżenierowie angielscy bardzo sztucznie utwierdzili wzgórze, nazwane Grasskim. Dwa wierzchołki tego wzgórza, obeymujące zatokę, zostały opatrzone redutami: Egiliét i Balagier, mającémi kommunikacyą z nowemi szańcami, którym anglicy dali nazwisko Mulgraw.

Odbyło się wiele wycieczek i utarczek: republikanie prawie zawsze porażeni byli. Jenerał

Lejtnant Ohara (O'Hara) przybył z woyskiem posiłkowém z Gibraltaru i objął główne dowództwo.

Nie można powiedzieć, żeby oba naczelnicy byli w zgodzie z sobą: jednak ich urządzenia spełniały się tak pomyślnie, że Francuzi zaczęli utyskiwać na przewlokłość oblężenia. Niedostatek żywności powiększał się codzień, wzrastały nieukontentowania mieszkańców Prowancyi; katolicy okręgu Wiware i Langwedocyi niższey wzięli się do broni; Barras i współtowarzysz jego Freron pisali z Marsylii do Konwencyi, oświadczając zdanie, iż lepiey odstąpić od oblężenia Tulonu (*) i woysku oblegającemu rozkazać przeprawić się za Diurans. Lecz tymczasem, kiedy słabe te umysły traciły nadzieję, wyższy geniusz przygotowywał wszystko, co było potrzebném do wzięcia Tulonu.

Bonaparte po usunieniu się z Korsyki, zdaje się, że był protegowany przez rodaka swojego Saliczetti, który jeden tylko zpomiędzy deputowanych Korsykańskich wotował na odebranie życia Królowi. Saliczetti znał młodego oficera artyleryi jeszcze podczas domowey woyny w oyczystym jego kraju. Za dowód, jak Napoleon zdanie własne do ducha czasu stosował, posłużyć może wydana przezeń Jakóbińskie pisemko pod napisem: *Wieczerza w Boker*: jestto polityczna rozmowa między Maratem i jednym z federalistów, w którey ten ostatni mocnemi dowodami i

(*) List ten ukazał się w Monitorze 10 sierpnia 1793, lecz gdy w kilka dni potém Tulon został zdobyty, Konwencya ogłosiła go za fałszywy.

wymową *Przyjaciela narodu* (*) przekonany i do milczenia zmuszony zostaje. W poźnieyszym czasie Napoleon tak wstydził się tego utworu swojey młodości, że surowie zalecił wyszukiwać i niszczyć wszystkie exemplarze; dla czego też teraz prawie nie można znaleźć ani jednego. Rzecz dziwna, że w pamiętnikach swoich, dyktowanych na wyśpie świętey Heleny, wspominając o tém pisemku, powiada, jakoby chciał w niém pod maską Jakóbinizmu dać poznać Żyrondystom i Rojalistom, iż do swoich zamieszek wcale niedogodny czas wybrali i nie mogą spodziewać się pożądanych skutków. Dodaje nakoniec, że wielu czytelników przekonał.

Bardziey natenczas dawał się postrzegać w Bonapartym duch wojenny, niżeli trafny sąd względem rzeczy politycznych, chociaż był nie złym patryotą. Dozórcy szkoły wojenney, dając zdania o każdym z uczniów, mówili o nim, jako o młodzieńcu niepospolitych zdolności, i jedynie własne zalety zjednały mu stopień komendanta batalionu, oraz dowództwo nad artyleryą podczas oblężenia twierdzy Tulońskiey.

Przybywszy na teatr wojenny, skoro obeyrzał wszystkie stanowiska woysk oblegających, tyle znalazł niedorzeczności, iż nie mógł ukryć swego podziwienia. Szańce, usypane w celu niszczenia floty angielskiey, były oddalone na trzy wystrzały armatne od punktu, gdzie ich działanie skutkować miało. Kule były przygotowane wprawdzie, ale piece do ich hartowania służące, stały w oko-

(*) Pod napisem: *Przyjaciel narodu* wydawany był dziennik przez Marata. *Tłum.*

licznych *bastidach* *) na tak rozległey przestrzeni, jak gdyby kule hartowane łatwo przewożone bydź mogły. Nie bez trudności Bonaparte otrzymał pozwolenie od jenerała Karto wystrzelić parę razy na próbę, i ten przekonany, że kule ledwo przelatywały połowę drogi do swojego celu, zaczął narzekać na arystokratów, przypisując im zepsucie mocy prochu.

Młody artyleryyski oficer, rozsądnie, lecz razem z zapałem zaczął podawać swoje uwagi członkowi Konwencyi Gaspareń, będącemu świadkiem tego doświadczenia, i przekładał mu, że, chcąc bydź pewnym pomyślnego skutku, koniecznie inny systemat obrać należy.

Na zebraney radzie wojenney pod prezydencyą Gaspareniego odczytano instrukcyą Kommitetu ocalenia publicznego. (Comité du salut public),zalecającą rozpocząć oblężenie Tulonu zwyczaynym sposobem, to jest: opasać główny wał, czyli inaczey mówiąc, samo miasto. Nie mogli ci bezkarnie zbijać albo tłómaczyć rozkazów Kommitetu, którzy spełniać je byli powinni; lecz Bonaparte odważył się dać zdanie, że w tém ważném zdarzeniu konieczność każe odstąpić od nich. Twórczy jego geniusz obmyslił nowy plan wzięcia fortecy, nie tak prostym, lecz pewnieyszym sposobem. Jego zdanie było, żeby oblegający, opuściwszy miasto, zwrócili całą usilność swoję na przylądek wzgórzem Grasskiém zwany, i starali się wyparć oblężonych z niebezpieczney warowni Mulgraw, oraz dwóch redut, Egilétu i Balagiéru, gdzie Anglicy uformowali obronną linią,

---

*) Małe domki wieyskie w okolicach Tulonu.

nieodbicie potrzebną dla zasłonienia floty i portu. Radził także, w tym samym kierunku zwrócić naymocnieyszy attak na szaniec Malbosket, i dowodził, że jeżeli uda się oblegającym wziąć te warownie, będą natenczas panowali nad większą i mnieyszą przystanią, a stojąca w nich flota angielska zostanie zmuszona cofnąć się na morze. Nadto mogliby tymże sposobem opanować i zatokę, a przez to odjąć możność wprowadzania do miasta woysk posiłkowych lub żywności. Skoro więc załoga uyrzy się pozbawioną wsparcia od floty, wyrugowaney ze swojego stanowiska, wtenczas zapewne woyska angielskie będą wolały ustąpić z Tulonu, niżeli czekać, póki ich głód do poddania się zmusi.

Nie bez trudności zgodzono się na potwierdzenie tego planu, i dano zupełną władzę młodemu oficerowi, żeby przyprowadził go do skutku. Bonaparte zgromadził około siebie wielu celnieyszych oficerów artyleryyskich i dobrych artylerzystów; zbliżył do Tulonu więcey dwóch set dobrze urządzonych armat i rozstawił je tak dogodnie, że znacznie uszkodził niemi flotę angielską, wprzód nawet, nim zostały porobione szańce na pokonanie, jak się spodziewał, szańców Mulgrawu i Malbosketu, które stanowiły główną zasłonę floty.

W tym właśnie czasie jenerał Doppe, będący dawniey lekarzem, zmienił jenerała Karto, którego niezdolność, pomimo samochwalstwa, długo utaić się nie mogła, i rzecz dziwna, exlekarz tylko co nie wziął Tulonu, kiedy naymniey myślał o tém. Nierozmyślne uderzenie przez kilku śmiałych zapaleńców na korpus woysk hiszpańskich,

trzymający załogę w warowni Mulgraw, wymierzone, odniosło niemal pożądany skutek. Bonaparte z jenerałem swoim niechętnie za nim idącym, pokazał się na placu potyczki i kazał zbliżyć woyska dla wsparcia attaku, ale w tem jeden adjutant padł zabity obok jenerała Doppe. Wódz-lekarz poczytując to zdarzenie za złą wróżbę, powiedział, że postępek ten jest desperacki i z wielkiem umartwieniem Bonapartego, nakazał odwrót. Skoro Doppe także dla niezdolności usuniony został, nastąpił po nim Diugomie(Dugommier), stary żołnierz, okryty bliznami, służący w woysku lat pięćdziesiąt i równie waleczny, jak jego szabla.

Od tey chwili naczelnik artyleryi, mając odpowiedniego sobie jenerała, nie wątpił już o pomyślnem skutku oblężenia; jednak dla większey pewności, podwoił swą czynność i troskliwość, narażając się na wszelkie niebezpieczeństwa.

Jedno z nich było szczególnieyszego rodzaju. Kiedy Napoleon oglądał swoję bateryą, jeden artylerzysta padł ubity przy armacie jemu powierzoney. Bonaparte wziąwszy lónt z rąk ubitego, sam kilka razy zapalił armatę. Od tego lóntu przystała do niego zaraźliwa naskórna choroba, która, że była źle leczona, weszła mu, jak powiadają, w krew i bardzo szkodziła jego zdrowiu, aż do czasu włoskiey wyprawy, kiedy go doktor Korwizaro wyleczył zupełnie. Od tego to wyleczenia dopiero zaczęła okazywać się w nim skłonność do otyłości, tak znaczna w ostatnich latach jego życia.

Inną razą Napoleon, dozorując nad urządzeniem bateryi, którą nieprzyjaciel usiłował zni-

szczyć swym ogniem, zapytał: czy nié ma kogo umieiącego pisać, gdyż chce podyktować rozkaz. Młody żołnierz wystąpił z szeregu, położył papier na brzegu lawetu, i zaledwo co skończył pisać, kula armatna, z nieprzyjacielskiey bateryi rzucona, całe pismo osypała ziemią. „Bardzo dziękuię, rzecze żołnierz piszący, teraz nie trzeba już piasku" Wesołość i męztwo młodzieńca zwróciły uwagę naczelnika. Ten sam żołnierz znajomy był poźniey pod imieniem jenerała Junot, a potem Xięcia Abrantes. Podczas oblężenia Tulonu, Napoleon odkrył także zdolności Diuroka, który stał się poźniey naygorliwszym jego stronnikiem. Równie w tèm, jak i w wielu innych zdarzeniach, Bonaparte okazał głęboką znajomość ludzi, z dziwną przezornością umieiąc wyszukiwać i przywiązywać do siebie tych, których talenta zasługiwały na uwagę i mogły bydź mu użyteczne.

Pomimo wpływu, jakiego nabył dowódzca artyleryi, urządzeniom jego często stawali na przeszkodzie członkowie Konwencyi, przysyłani z rozkazami do oblegaiących. Takiemi byli: Freron, Rikor, Saliczetti i Robespier młódszy. Ci reprezentanci narodu wiedzieli dobrze, że położenie ich, dawało im naywyższą władzę nad jenerałami i woyskiem: lecz zgoła nie myśleli zastanawiać się nad tém, czy maią wrodzoną albo wychowaniem nabytą zdolność, użycia tey władzy na własne i powszechne dobro. Dla tego więc nie mogąc poiąć jakim sposobem działanie, wymierzone na twierdze osobne i odległe od Tulonu, może wpływać na zdobycie samego miasta, ganili plan attaku, przez Bonapartego ułożony. Jednakże Napoleon wszystko zniósł cierpliwie, a za pomocą dobrego

położenia u Saliczetti i niejakieyś przyjaźni z Robespierem młódszym, dokazał tego, że pozwolono wszystkie działania urządzić podług jego planu.

Duma tych dygnitarzy była mu powodem do przyśpieszania attaku. Miał on zamiar ukończyć roboty, rozpoczęte naprzeciw szańcu Mulgraw, a potém nagle pomieszać nieprzyjaciół nie spodzianém odkryciem mocney bateryi, bardzo tajemnie przeciw Malbosketu robioney. Okopy te, zasłonione gałęźmi drzew oliwnych, stały już w zupełney gotowości, nie będąc postrzeżone od Anglików, których Napoleon chciał attakować razem na wszystkich punktach linii obronney; lecz Freron i Robespier, oglądając stanowiska niespodzianie trafili na tę bateryą i nie poymując: dlaczego 4 haubice i 8 armat dwódziesto-cztéro funtowych zostawało bezczynnie, rozkazali natychmiast zacząć ogień przeciw szańcu Malbosket.

Jenerał Ohara, przerażony tak mocnym i niespodzianym ogniem, wymierzonym na główne jego stanowisko, postanowił użyć wszelkich sposobów, żeby opanować bateryą francuzką. Trzy tysiące żołnierzy zostało przeznaczonych na wycieczkę, i sam jenerał przedsięwziął dowodzić niemi, chociaż postępek takowy uważa się za przeciwny obowiązkom dowódzcy twierdzy. Uderzenie jego zrazu szło pomyślnie, ale kiedy Anglicy, uwodząc się pewném, jak się im zdawało, zwycięztwem, zagonili się zbyt daleko, Bonaparte tymczasem, za pomocą szańców usypanych wpoprzek doliny, podprowadził posiłki i złączył znaczne oddziały woyska, w celu napadnienia na Anglików z boku i zajęcia im tyłu. Potyczka była bardzo uporczywa. Napoleon, chociaż cięžko

raniony bagnetem w nogę, nie opuścił jednak pola bitwy. Anglicy zmieszani poszli w rozsypkę, zostawując w ręku nieprzyjaciół ranionego jenerała swego. Rzecz godna uwagi, że Napoleon, przez długi ciąg swych wojen, dwa razy tylko osobiście potykał się z Anglikami, to jest: w pierwszey tey bitwie pod Tulonem i w ostatnim dniu krytycznym pod Waterloo. Oblężenie St-Jean d'Acre, nie może bydź wyjątkiem, we względzie potykania się osobistego.

Obrońcy Tulonu tém bardziey zaczęli wątpić o sobie, kiedy utracili naczelnie-dowodzącego, a żywość tuż następującego attaku, osłabiła do reszty duch załogi. Pięć bateryy otworzyło się przed szańcami Mulgraw, na wzięciu których Napoleon zdobycie miasta zasadzał. Po ciągłym ogniu, całą dobę trwającym, Bonaparte i Diugomie postanowili odważyć się na attak ostateczny. Pierwsza kolumna ruszyła do szturmu podczas silney ulewy przed świtem; oblężeni, walcząc uporczywie, potrafili odeprzeć ją zrazu. Diugomie widząc woysko w nieładzie, i wiedząc co czekało republikańskiego wodza po niepomyślnym skutku takiego przedsięwzięcia— „zginąłem!" zawołał; lecz ponowiwszy usilność, otrzymał zwycięztwo. Kanonierowie hiszpańscy opuścili jedno stanowisko, i twierdza dostała się w ręce Francuzów, którzy nie szczędzili jey obrońców.

Według słów Bonapartego, reprezentanci narodu pokazali się we trzy godziny po wzięciu twierdzy, i z orężem w ręku winszując zwycięztwa, dziękowali woysku za gorliwość; a razem żądali od naczelnika artylleryi zapewnienia, że,

chociaż daleko jeszcze do Tulonu, jednak od tey chwili miasto za wzięte uważać należy. W doniesieniu Konwencyi posłanym, Deputowani szumnie opisali swoje własne czyny, wystawując Rikora, Saliczetti i Robespiera młódszego, jako dowódców podczas attaku z bronią w ręku, pokazujących woysku drogę do zwycięztwa (są to własne ich wyrazy); o Bonapartym zaś, któremu jedynie należało się to zwycięztwo, ani wspomnieli.

Przenikliwość Napoleona nie omyliła się w domysłach. Oficerowie woysk sprzymierzonych w zebraney naprędce radzie wojenney, postanowili opuścić Tulon: po wzięciu bowiem przez Francuzów warowni Mulgraw, okręty angielskie, wyrugowane ze swojego stanowiska, pozbawiłyby ich poźniey możności odwrótu, gdyby nie korzystali z czasu. Jeden tylko Lord Hud, odważnieyszy podał projekt, żeby nowym natarciem sprobować, azali nie uda się odzyskać warowni Mulgraw ze wszystkiemi wzgórzami nad nią panującemi; lecz śmiałe to przedsięwzięcie zostało odrzucone, i postanowiono ustąpić z miasta. Zamieszanie w tey ucieczce woysk cudzoziemskich, mianowicie neapolitańskich, ogarniętych powszechnym przestrachem, byłoby daleko okropnieysze, gdyby nie męztwo maytków angielskich.

Lecz pomimo całego nieładu, podczas tego odwrotu, cudzoziemcy nie zaniedbali myśleć o bezpieczeństwie nieszczęśliwych mieszkańców Tulonu, którzy się powierzyli ich obronie. Wiele okrętow kupieckich i innych statków, dało sposobność uwiezienia osób, przez bojaźń zemsty re-

publikańskiey żądających opuścić miasto. Takim strachém przeymowała srogość zwycięźców, że czternaście tysięcy ludzi szukało tego ratunku. Tymczasem było jeszcze o czém mieć staranie.

Postanowiono zniszczyć zbrojownią, magazyny morskie i wszystkie francuzkie okręty niemogące odpłynąć. Obowiązek podpalenia ich, włożono na doświadczonego z odwagi w przedsięwzięciach Sir Sidneja Smita, który rozporządził wszystko z roztropnością, ze wszech miar uważaną za cudowną. Hiszpani podjęli się zatopić dwa okręty, służące za skład prochu, i zniszczyć kilka innych, niezdatnych do użycia: projekt ten, przez nich podany, przyjęty został. Pożar szerzący się coraz bardziey, czérwonym płomieniem wznosząc się wysoko, podobny był do ogromnego wulkanu, wśród którego przez długi czas dawały się postrzegać maszty i mnóztwo palących się okrętów. Blask posępny oświecał woyska republikańskie, na rozmaitych punktach wdzierające się do miasta. Jakubini Tulońscy zaczęli chwytać uciekających rojalistów: rozruch, złorzeczenia i wołania zemsty, napełniały powietrze; odgłos republikańskich pieśni, zmieszał się z żałobnemi jęki i błagalnemi prośbami opoźnionych zbiegów, którzy nie zdążyli odpłynąć. Działa Malbosketu, skierowane na mury miasta, bardziey jeszcze powiększyły zamieszanie. W tém nagle rozległ się łoskot, podobny do huku trzęsienia ziemi i zagłuszył wszystko. Kilka set beczek prochu wybuchnęło razem; tysiące rozżarzonych główni, winąc się w górze, groziły spadnieniem na każde mieysce. Wkrótce drugi skład

prochu, wysadzony na powietrze, podobnąż okropność sprawił.

Straszne to zjawisko zburzenia, było dziełem Hiszpanów, którzy zamiast tego, co mieli zatopić okręty z prochem, podłożyli pod nie ogień; a inne, pozbawione masztów, bądź przez niedbalstwo, bądź przez niedostatek odwagi, mało co uszkodzone zostawili Francuzóm. Flotta angielska z osłanianą przez się flotyllą, uwożącą zbiegów, bez straty opuściła Tulon, pomimo strzały, złe wymierzone na nią, z bateryi przez Francuzów opanowanych.

W teyto okropney nocy, wśród łez, krwi i płomieni, weszła nad poziom gwiazda Napoleona, i chociaż długo jeszcze, nim zgasła ostatecznie, świeciła na wielu polach zabóystwa, wątpię jednak, czy kiedykolwiek jey promienie mieszały się z blaskiem tak strasznego widowiska.

Zdobycie Tulonu zniszczyło rodzącą się na południu Francyi nadzieję, dania odporu Jakubinóm. Anglicy ściągnęli na siebie podeyrzenie: wyrzucano im, jakoby chcieli tylko korzystać z powstania nieszczęśliwych mieszkańców Tulonu i osłabić siłę morską Francuzów, nie starając się bynaymniey wspierać rojalistów. Mniemanie to było niesłuszne: chociaż wyznać należy, że wiele dowodów usprawiedliwiało oskarżenie. Chcąc dać rzeczywistą pomoc miastu, mającemu takie położenie, jak Tulon, trzeba było usiłowań godnych narodu, od którego żądano i otrzymano wsparcie; lecz takowych usiłowań nie było zupełnie: przedsięwziętym zaś staraniom nie przewodniczył talent, a niezgoda naczelników zniweczyła je do reszty. Woyska potykały się wa-

lecznie; lecz dowódzcy, wyjąwszy oficerów morskich, mało okazali zdolności wojennych, a mniey jeszcze dóyrzałych planów obrony. Jeden nasz rodak przypadkiem z prywatnego życia zaprowadzony natenczas do Tulonu, odznaczył się walcząc jako ochotnik *), a poźniey przebiegł znakomity zawód w woysku angielskiém. Gdyby on, albo kto inny podobny jemu, kommenderował załogą; mury Tulonu byłyby może świadkiem takiey bitwy, jak pod Borossą, i zapewneby oblężenie inaczey się skończyło.

Tak wielka liczba mieszkańców Tulonu zamieszanych do powstania, korzystała ze sposobności ucieczki przez Anglików podaney, iż zemsta republikanów nie mogła dosięgnąć tylu ofiar, ile poświęcała sobie zazwyczay. Jednak mnóztwo ich zostało rozstrzelanych, i powiadają, że Bonaparte kommenderował artyleryą, dającą do nich ognia kartaczami, podobnie, jak w Lionie. Dodają także, iż pisał do Frerona i Robespiera młódszego, winszując im i sobie zemsty nad arystokratami, a na podpisie wyraził: Brutus Bonaparte Sankiulot. Jeżeli w samey rzeczy dozorował nad spełnieniem tey kary, miałby słabą tylko wymówkę, że musiał to uczynić, albo sam zginąć; lecz niemały już przeciąg czasu od jego upadku upłynął, i gdyby równie czyn, jak pismo nie były fałszywie mu przypisywane, łatwo możnaby dóyśdź prawdy, a zapewne znalazłoby

*) Graham de Belguen (Graham de Belgowan) dziś Lord Linedok, towarzysząc woysku podczas jedney wycieczki, kiedy się wszczęła bitwa zacięta, chwyciwszy karabin i ładownicę od zabitego żołnierza, tak zagrzał innych swoim przykładem, że pomyślny koniec potyczki wiele od tego zależał.

się dosyć autorów, skłonnych do ogłoszenia dowodow. Sam Bonaparte wyraźnie zaprzeczał temu i upewniał, że wykonaniem kary zaymowali się żołnierze, składający oddział, armią rewowolucyyną zwany, nie zaś woysko regularne, co zdaje się bydź podobnieyszém do prawdy. Utrzymywał nadto, że nie tylko nie pobudzał Jakubinów do zemsty, ale się nawet naraził tym, co jedném zmarszczeniem brwi, chcieli dawać wyrok śmierci, wdając się za nieszczęśliwą familią Szabrilian, która, należąc do rzędu arystokratów i emigrantów, kiedy wkrótce po zdobyciu Tulonu, burzą na brzegi Francyi wyrzucona została, nie uszłaby może gilotyny, gdyby jey nie zbawił podaniem sposobności do ucieczki morzem.

F. W.

SZTUKA UCZENIA GŁUCHONIEMYCH.

Mimografia czyli próba mimicznego pisma, za pośrednictwem którego możnaby ująć w pewne prawidła język głucho-niemych. Dzieło P. Bebiana, byłego cenzora Instytutu głuchoniemych. (*Artykuł dokt. Balli.*)

Wszystkie narody na okręgu ziemi używają daru mowy; mowa jest powszechnym sposobem porozumiewania się między ludźmi. Słowa *mówić* i *wyrażać myśli*, stały się synonimami; jeden wyraz *mówić* znaczy u nas: objawiać swe myśli.

Rzadko się zdarza, żeby niejasne tłumaczenie się, nie wlekło za sobą niejasnego póymowania; wielu nawet wnosiło, że wyraz udzielający drugim naszych myśli, sam jeden może je wzniecać

w umyśle. Nie będziemy tak opacznego mniemania dowodzeniami zbijali: niedorzeczność jego wyświecają codzienne doświadczenie i obcowanie. Sofista odrzucał ruch, lecz przed nim ludzie chodzić poczęli; tym, którzy wyrazy poczytują za jedyną sprężynę poruszeń władz duszy, stawimy przykład głuchoniemych. Oni bez pomocy tego narzędzia, nie znając żadnego języka, kształcą w swym umyśle pojęcia, porównywają je, jednoczą, i drugim jasno udzielają.

Jest tedy sposób udzielania myśli, niezawisły od mowy, który poprzedził wszystkie języki, pomógł do ich ukształcenia w pierwiastkach społeczeństwa, tak jak i podziśdzień, w oczach naszych, w początkach życia pomaga do nauczenia przyrodzonego języka. Sposób ten wszędy pojętny, przeto, że ściśle zjednoczony z naszą organizacyą, która, wyłączając nieco lekkich odcieniów, wszędy jest jednostayna. Nie troszczymy się o tym sposobie, ani nań dajemy baczności, jedynie przeto, że mogąc szafować skarbami naszych języków, poczytujemy je w ogólności za dostateczne. Ale w zdarzeniu potrzeby uciekamy się do niego, z radością uymujemy się go, jak przyjaciela opuszczonego w dniach pomyślności, otwierającego nam swe objęcia w chwilach niedoli. Zabłąkany w dalekich i niewiadomych okolicach wędrownik, za jego pośrzednictwem prosi o pomoc, szuka gościnności, pierwszego daru okrzesania. Słowo tam niedostateczne, język poruszeń obeymuje swe prawa i staje się wymównym tłumaczem myśli. Myśl z natury swey dąży do udzielania się. Gdy usiłowanie stara się ją przytłumić, wtedy ona wydobywa się przez weyrzenia, w rysach twarzy, i w układzie

ciała; piękny, lecz trudny przedmiot dla filozofa, wybadać tajemne stosunki, łączące nasze uczucia z widomemi znakami, po których podobni nam pojąć nas mogą. Nie mniey byłoby ważném dla filozofa, poznać działanie władz duszy naszey w pierwotnych jego kształtach, skróś przeźroczystego pokrycia języka mimicznego.

P. Bebian, który okazał rzadką doskonałość w sztuce uczenia głucho-niemych, słusznie zapowiedział, że przyszedł czas zwrócenia naywiększey uwagi na język mimiczny. Takim sposobem skarbom naszym przybędzie nowy śrzodek udoskonalenia; człowiek stanie się wszystkiém, czém bydź może. Będzie mógł zdobyć wszystko, czém Stwórca cudów przyrodzenia dozwolił nam owładać, aby dosięgnął naywyższego stopnia rozumu, mądrości i szczęścia. Nie wszyscy może się zgodzą ze mną na możność wydoskonalenia języka mimicznego; ale słuchaymy tylko autora *mimografii*, a przekonamy się o ważności tego sposobu udzielania naszych myśli. Do tego język ten, a raczey sposób ten tłumaczenia się, tak wielkie zawiera w sobie korzyści, tak święte, że trudno pohamować w sobie niejakiś rodzay uniesienia ku niemu. A zatém nie będziemy urągać P. Bebianowi, że zanadto wiele wagi przypisuje nieodstępnemu przedmiotowi ulubionych swoich zatrudnień: wygórowana pogarda, którą okazujemy językowi akcyi, dowodzi bardziey niedokładności naszych sądów i niedostatku rozwagi, aniżeli zdrowego rozsądku i wybornego smaku. Przypomniymy, jakiey doskonałości ten język na teatrze Rzymian doścignął. Jeżeli nie damy zupełney wiary cudom, które sztuka mimiki zrządzała; nie możemy też całkowicie odrzu-

cić świadectwa historyków one opisujących. *Gesta* Rościusza wiodły spór w dokładném wyrażeniu, giętkości i dobitności, z harmoniynemi peryodami Cycerona; a Pilades i Batyl przewyższyli Rosciusza. Zapewne, w czasach dzisieyszych język mimiczny na taką zaletę zasługiwać nie powinien: ale z innych przyczyn ważnym jest dla nas. Poruszenia jego, dziś nie tak złudzające, nie tąk dziwne, ale bez porównania tkliwsze; za jego pośrzednictwem, tysiące nieszczęśliwych, których smutna niedołężność oddalała od świata moralnego i umysłowego, zwróceni są przyjemnościom spółeczeństwa, nadziejom wiary i roskoszy przywiązania rodzinnego.

Wiadomo wszystkim, że głucho-niemi mają osobne znaki, któremi udzielają drugim swych myśli. Znaki te, ograniczające się z początku wyrażeniem pierwszych potrzeb, rozwijają się wespół z ich pojętnością i kształcą język, rozumiany przez głucho-niemych wszystkich narodów. Przeto, chociaż ten język, uważany co do rozmaitości, pełności i bogactwa, zawiera się jeszcze w zbyt ciasnych granicach; lecz, co się tycze dokładności, jasności i jednostayności znaków, rozprzestrzenia się po wszystkich częściach świata, i do wszystkich nieszczęśliwych, uległych jednemuż niedołęztwu należy. Dla nich ten język jest powszechnym: ponieważ pochodzi od jednostayności kształcenia. Dla nas jest śrzodkiem porozumiewania się z nimi, przenikania ich pojęcia, aby go uczynić pożytecznėm i dać słuszny kierunek rozwinięciu jego. Jeżeli tylko takim sposobem można ich oświecić: im więc dokładnieyszy będzie środek porozumienia się z nimi, tym dogodniey, bystrzey i dokładniey celu

swego dosięgniemy. Azatém, ustanowiwszy pewne prawidła, ująwszy w nie i zbogaciwszy język mimiczny, przyniesiemy ważną usługę społeczeństwu i ludzkości. Szczęśliwy ten, komu ukształcony rozum i miłość bliźniego dają sposobność poświęcenia się tak pożytecznym zatrudnieniom, i dosiągnienia tak dobroczynnych wypadków!

P. Bebian zasłużył na nową wdzięczność nieszczęśliwych głucho-niemych, przez wydanie dzieła pod skromnym tytułem *Proby Mimografii*. Doświadczony ten nauczyciel, oddawna poświęcając dla nich swe talenta, rozmyślania i owoce swych trudów, poczynił bardzo wiele, i według zdania światłych znawców, bardzo ważnych udoskonaleń w sztuce nieśmiertelnych mężów *de l'Epée* i *Sykarda*; wypadek swych zatrudnień wyłożył on w praktycznym nauczycielskim kursie, o którym znawcy z wielkiemi mówią pochwałami. Rada instytutu głucho-niemych, przyjąwszy dzieło to za przewodnicze dla nauczycieli, oświadczyła żądanie, żeby autor wyłożył w drugiém dziele prawidła języka mimicznego, którego wszystkie tajemnice zdają się mu bydź wiadome. Spiesząc odpowiedzieć tak zaszczytnemu wezwaniu P. Bebian, wydał to nowe dzieło.

Autor mniemał, iż nimby przystąpił do wyłożenia prawideł języka, należało wskazać znaki jego i charaktery; ale jak wyrazić *gesta*? jak wykreślić to niezliczone mnóztwo znaków? jak wyjaśnić wszystkie odcienie każdemu z nich towarzyszące? Z piérwszego weyrzenia, 80,000 liter chińskiego języka, okażą się do tego niedostatecznemi.

Przedsięwzięcie było śmiałe, zdawało się nawet niepodobném do spełnienia; a rozpatrując

xięgę P.Bebiana, zadziwić się wypadnie, jak szczęśliwie rozwiązał zadanie, które się nierozwiązaném zdawało. Udało mu się ten układ pisma doprowadzić do takiey prostoty, że niewielką liczbą znaków, można wykreślić wszystkie ruchy ciała, tak dokładnie i tak łatwo, jak słowa. Za pośrednictwem tego wynalazku można będzie wyłożyć na papierze całą pantomimę, tak, jak piszemy mowę.

Znak składa się z jednego lub wielu *gestów*: *gest* bywa poruszeniem ciała całego lub jedney jego części. Dla pokazania poruszeń autor używa łuku koła, promień wskazuje kierunek jego, kilka kresek zmieniają go, wskazując: powinnoli bydź prędkie czy powolne, mocne czy słabe i t. d.

Organ, czyniący *gesta*, oznacza się figurą, która jest prostym, z jednego głównego rysu złożonym, rysunkiem tegoż organu.

Pozostaje wyrazić odmiany twarzy, które są uzupełnieniem i ożywieniem mimicznych wyrazów. P. Bebian wynalazł na to osobne fizyonomiczne znaki, podobne do naszych znaków zapytania i wykrzykników. Znaki te składają się z charakterów, rozmaitym sposobem przygiętych, i jedney, dwóch lub trzech kropek, według stopnia wyrażenia odmian twarzy. Liczba tych znaków nie obciąża pamięci dla tego, że każdy z nich ma osobny charakterystyczny kształt, mogący się uważać za pewny gatunek nóty, natychmiast przywodzącey na pamięć znaczenie tego znaku. Trafna zgodność tych znaków z przedmiotami wyrażanemi, w powszechności tak łatwa, że widząc je raz tylko, nigdy zapomnieć niepodobna.

Chcemy naprzykład wyrazić *gest*? Pierwszy znaczek okazuje organ; drugi poruszenie; a trzeci, jeśli

trzeba, odmianę twarzy, która powinna *gestowi* towarzyszyć. W taki sposob małą liczbą znaków, które wszystkie prostsze są od liter naszego abecadła, można wypisać *gest*, którego opisanie zajęłoby może pół stronicy i nie wydałoby go tak jasno i dokładnie. Łatwo można pojąć, ile dowcipny ten wynalazek może posłużyć do wydoskonalenia nauki głucho-niemych. Odtąd, znaki języka *gestów*, ustalone pismem, nie będą już podlegały niedoświadczeniu i mylnym układom, ani kaprysom i błędom uczniów; a wiadomo jaki wpływ ma w każdym języku dokładność znaków na dokładność wyobrażeń.

Głucho-niemi tylko przy końcu swego kursu mogą korzystać ze słównika: ponieważ słowa objaśniają się w nim drugiemi słowami, nie łatwiey pojętemi. Autor mimografii twierdzi nawet, że ze dwudziestu uczniów, wychodzących corok z paryzkiego instytutu głucho-niemych, zaledwo znaydzie się jeden, któryby sam zdołał używać słównika: nauczyciel sam zawsze musi przewodniczyć: a głucho-niemi zupełnie tracą tę pomoc, wracając do swoich rodzin lub wchodząc w stosunki ze spółeczeństwem. Ale jeżeliby obok franсuzkiego wyrazu, głucho-niemy znaydował znak mimiczny, jemu wiadomy, pojąłby łatwo i słowo, którego nie zna, tak jak w słówniku wyrazy języka oyczystego objaśniają wyraz obcy.

Taki słównik nie mniey byłby użyteczny nauczycielóm, jak ucznióm: piérwsi znaydywaliby w nim istotne znaki wyobrażeń, a drudzy znaczenie wyrazów. Wszyscy nauczyciele, których rady używa P. Bebian, poczytają niezawodnie za obowiązek dopomódz mu w tak ważném dziele, któ-

rego pożytek łatwo daje się postrzegać, a którego pewnie nie zaniechają nabyć wszyscy, którzy mają częste stosunki z głucho-niemymi.

Czytając to dzieło, w którém autor rozlał przyjemność, do jakiey przedmiot zupełnie zdawał się niesposobnym, przyszło mi na myśl: mniemałem, iż, jeżeli urodzenie dziécięcia skrzywdzonego od przyrodzenia, wielkiém jest nieszczęściem dla rodziny; z jakąż tedy radością powinniśmy zapatrywać się na ludzi, wysokiego niekiedy dostojeństwa, poświęcających się nudzącym zatrudnieniom dla ulgi losu tych nieszczęśliwych. Szczęśliwi głucho-niemi, którzy znaydą takiego nauczyciela, jakim jest autor Mimografii! Częstośmy mieli sposobność wchodzenia w stosunki piśmienne z niektórymi jego uczniami; uderzała nas dokładność ich wyobrażeń, oryginalne i pełne dowcipu zwróty; żądaliśmy przeniknąć do głębi ich duszy, i byliśmy tknięci bogoboyném poddaniem się przeznaczeniu z chrześciańską filozofiją, którą umiano im wpoić, a która, skłaniając ich, aby bez szemrania poddawali się woli Opatrzności, wlewa w ich serca i wydaje na twarzy miłą pogodę szczęścia. Przywiązanie do ważnieyszych nauk i zatrudnień ręcznych nie dopuszcza im tęsknić do burzy świata, a przyjemności umysłu, czerpane w xięgach, dostatecznie wynagradzają im pełne próżności zwyczayne rozmowy.

Przebaczą li mi te szczegóły? Poczytałem za obowiązek wspomnieć o nich. Mówiąc o dziele dla nieszczęśliwych, dusza moja unosi się wyobrażeniem dobra, którego można im przyczynić. Piérwszy to raz ustalone i udoskonalone śrzodki porozumiewania się między nimi, a ludźmi hoynicy od

przyrodzenia udarowanymi, zdaje się bydź nową jutrzenką, wschodzącego dla nich słońca, a dzieło dobroczynego *de L'Epée*, który tak dostoynego znalazł następcę w P. *Sykardzie*, stanie się dokończoném przez wydanie Mimografii. *Z.K.E—n.*

PODRÓŻE.

Pobyt P. Szabelskiego w Rio-Janeiro.
Ob. T. II. str. 328 *).

Cisza morska przez trzy dni zatrzymywała nas około przylądku Frio, a 24 lutego zarzuciliśmy kotwicę w przystani Rio-Janeirskiey. Głębokość była na 13 sążni, dno gliniaste, z czarnym iłem i szczątkami skorup pomieszane.

Nic nie może się równać wspaniałemu widokowi wchodu do portu Rio-Janeiro. Łańcuch gór nadbrzeżnych, ciągle uderzany falami oceanu, zdaje się, że w jedném mieyscu nie mogąc wytrzymać natarczywości bałwanów, przepuścił wody za granicę, od przyrodzenia im wytkniętą, i tym sposobem utworzyła się przystań Rio-Janeirska. Po prawey stronie weyścia leży twierdza Santa-Kruc, a po lewey osobliwsza góra, Głowa cukru.

Wpływając do przystani daje się postrzegać zatoka, na kilka mil rozległa, a po niey rozsiane, wyspy, twierdze i szańce. Skały rozmaitego kształtu ją otaczające, mają wierzchołki okryte drzewami, które oznaczają naywiększą siłę rośnienia.

Ale, jeśli podróżny spodziewa się zobaczyć co-

*) Voyage aux Colonies Russes de l'Amérique.

kolwiek malowicznego w położeniu Rio-Janeiro, bardzo się zawiedzie. Uyrzy tylko miasto, rozciągające się między dwóma pagórkami piaskowcu, i że tak powiem, przytłoczone ogromem gór wznoszących się naokoło.

Od przyjazdu daje się widzieć pałac królewski, podobny do starych koszar, i plac publiczny, przyozdobiony pięknym wodotryskiem. Domy w mieście po większey części są murowane, dwupiętrowe: piętro niższe pospolicie zaymują składy, będące nędznym naśladowaniem składów, jakie dają się widzieć po znakomitszych miastach angielskich. W oknach wielu domów nie masz szkła zupełnie, ale na to mieysce zazdrostki (żaluzye).

Ulice w powszechności dosyć są regularne, lecz zle brukowane, a jeszcze gorzey utrzymywane. Zdaje się, że nieochędóztwo jest główną cechą Rio-Janeiro. Pochodzi to z niedbalstwa Portugalczyków, nie troskliwych o zaprowadzenie czynney policyi, któraby przynaglała murzynów do zachowywania czystości.

Uważając na obszerność miasta, możnaby powiedzieć, że w niém kościołów jest bardzo mało, i te równie, jak klasztory, nie uderzają wzroku blaskiem bogactw i ozdoby.

W całém mieście ani jedna, bądź skarbowa, bądź prywatna budowa, nie zasługuje na szczególnieyszą uwagę, i począwszy od pałacu, aż do szpitala, zdaje się, że zły smak to wszystko zakładał.

Ze wszystkich klasztorów jeden tylko ś. Antoniego ma powierzchowność niepospolitą, i niby do wspaniałey zbliżoną; ale wewnątrz kościoła nie masz żadnego przepychu, chociaż to jest mieysce grobów rodziny królewskiey.

Klasztor ś. Benedykta nie tyle odznacza się swoją gotycką architekturą, ile pięknemi widokami, jakie z każdey celi stawią się oku. Blizko tego klasztoru, na górze dosyć wysokiey położonego, znayduje się równina, gdzie w każdą niedzielę mieszkańcy miasta zbierają się bawić się widokiem Rio-Janeiru, jego uroczych okolic, rozległey zatoki, mnóztwem wysp i okrętów ożywioney, przeciwnego brzegu z nowym miastem Praija Granda, i domów za miastem naypięknieyszą zielonością otoczonych. W całym tym obrazie sprzeczność kolorów i przedmiotów naymocniey uderza. Z trudnością przychodzi opuszczać to mieysce, gdzie wszystko zdaje się bydź sprzysięgłe na uwięzienie wzroku widza.

Szpital leży na pagórku w końcu miasta. Przyymują się tam bez względu na różnicę religii wszyscy chorzy, niemający sposobu leczenia się swoim kosztem. Cudzoziemcowi, chcącemu się pomieścić w tym szpitalu, dosyć jest mieć bilet od konsula swojego narodu. Z przyjemnością daje się postrzegać zachowanie podobnych przepisów w Rio-Janeiro.

Murzyni od białych, kobiety od mężczyzn są oddzieleni, i według rodzaju choroby osobne mieysca zaymują. Ale z przyczyny drożyzny, izby źle są oświecone, a co gorsza nie mają wolnego przechodu powietrza, i nikt nie dba o zapobieżenie tey niedogodności, tak silnie na zdrowie ludzkie działającey.

Przy szpitalu znayduje się wielki dziedziniec, na którymby można było ogród założyć: lecz nikt nie myśli o tém, coby wygody chorych powiększyło. Ochędóztwo nie bardzo ścisle jest przestrzegane.

Kiedym odwiedzał ten szpital, było w nim chorych płci obojey więcey 500. Biegunka nayzwyczaynieyszą jest tam chorobą.

Naprzeciw miasta nad brzegiem morza zbudowana birża, nie pozornie zewnątrz się wydaje; ale wszedłszy do sali, z przyjemnością postrzega się piękna prostota budowy. Izba ta ma kształt krzyża: dwadzieścia kolumn doryckich wspiera jey sklepienie.

Nie daleko od niey leży zbrojownia, niezasługująca na to nazwisko. Okropny nieład w niey panuje, i tylko ma kilka galer pozłacanych dla królewskiey rodziny. Okręta wojenne budują się teraz w Bahii, co bardzo jest dobrze: gdyż blizkość lasów czyni przywoz drzewa tannym i wygodnym. Głębokość morza przy zbrojowni, w ostatnich latach znacznie się zmnieyszyła, przyczyną tego może bydź skupienie się piasku i kamieni falami napędzanych.

Powierzchowność teatru nie do zazdrości. Wewnątrz jest obszerny i dobrze urządzony. Chociażem w czasie postu tu przebywał, ale z powodu, że Xiężna Rejentka szczęśliwie córkę powiła, dano jedno widowisko, i to widziałem.

Podróżny nigdy nie powinien sądzić o rzeczach z ich nazwiska: przestroga ta naysłuszniey ściągać się może do wielu zakładów brezyliyskich, a mianowicie do muzeum, oraz publicznego i botanicznego ogrodu.

Muzeum, przodem obrócone do placu El-Kampo, nie dawno jest założone, i zawiera rozmaite przedmioty historyi naturalney, umieszczone bez smaku i porządku; jeden tylko zbiór brezyliyskich minerałów zasługuje na niejakąś uwagę.

Ogród botaniczny, nie równie dawniey od mu-

zeum założony, podobnież nie ma nic osobliwego. Trzy lub cztery szpalery drzew naypospolitszych, trochę kwiatków, mnóztwo przykrych owadów, to cały ogród zaleca. W końcu jego blizko morza, stoją dwa walące się obeliski, bardzo nędznego smaku. Główną przyczyną tak opłakanego stanu tego mieysca, jest sposób życia Brezyliyczyków. Nie mają oni upodobania w zabawach publicznych, i zamknięci po domach za miastem położonych większą część roku przepędzają. Jednakże podczas moich przechadzek po tym ogrodzie, widziałem, że się starano go ulepszyć, przynaymniey takbym sądził z robot, jakie tam podeymowano.

Do ogrodu botanicznego, o dwie mile za miastem leżącego, prowadzi nieźmiernie przykra, nie równa droga, chociaż wszystkie drogi w okolicach Rio-Janeiro nie są lepsze. Przy weyściu do ogrodu, dano mi za przewodnika żołnierza z szablą dobytą; ta zbyteczna ostróżność jeszcze bardziey powiększa śmieszność tego zakładu, tak głośném imieniem zaszczyconego: znaydują się tu bowiem tylko naypospolitsze drzewa i kwiaty, ale i tych nie zbyt wiele.

Jedno drzewo herbatne ściąga cokolwiek uwagi. Rząd spodziewał się wielkich korzyści z tey rośliny, i dla łatwieyszego wydoskonalenia tey gałęzi handlu, nie szczędząc znacznego kosztu, sprowadził trzydziestu chińczyków. Z tem wszystkiém nic ważnego nie zrobiono.

W klimatach gorących obfitość wody jest naywiększém dobrodzieystwem, i mieszkańcy Rio-Janeiro bardzo powinni bydź wdzięczni swojemu rządowi, za opatrzenie miasta rozrzuconemi tu i ówdzie wodotryskami, z których wiele jest dobrym smakiem zbudowanych. Wody dostarcza wodociąg

niedbale utrzymywany, i jakem uważał walący się u samego początku.

O dwie mile od miasta, wody, przeciskając się przez rozpadlinę gór, zbierają się na granitowey skale, i wkształcie kaskady wpadają do wodociągu.

Powszechnie wody w okolicach Rio-Janeiro dosyć są cierpkie, o czém przekonałem się szczególniey zwiedzając sławny wodospad Techukski, znaydujący się w stronie południowey, o cztery mile od miasta.

Udając się w to mieysce podróżny powinien uzbroić się cierpliwością: gdyż zapewna nigdy tak przykrey drogi nie widział; wszystko tu zawadza jego krokom, a nawet grozi niebezpieczeństwem, mianowicie jeśli konno jedzie.

Wielki gościniec, nie zupełnie wygodny, kończy się o dwie mile za miastem. Jak się zdaje, zaczynają go poprawiać. Na połowie tey drogi spotkałem jednego Irlandczyka, który, będąc uwiadomiony o celu mojey wędrówki, powiedział mi, że na prawo jest drugi wodospad w siedlisku pewney francuzkiey rodziny. Usłuchałem go i wązką scieżką przybywszy na wierzchołek góry, postrzegłem w dolinie mały domek, otoczony plantacyą kawy, i wodospad tém różny od Techukskiego, że jego wody rzucając się prawie prostopadle, przeciskają się pomiędzy gęste zarośle. Dzikość położenia jeszcze bardziey powiększa wdzięk tego widoku.

Z wielkiego gościńca zjeżdża się na wązką dróżkę, najeżoną ogromnemi głazami, jakby umyślnie skupionemi dla utrudzenia przeyścia woyskom nieprzyjacielskim. Przebywszy wioski, góry i bystre strumienie, nakoniec daje się słyszeć szum

wodospadu, który patrzącemu z doliny wspaniały widok przedstawia. Cała rzeka, spadając ze skały na skałę, tworzy kaskady, pięknemi drzewami z obustron ocienione, przebiega śliczną dolinę, i rozlewając się nakształt ogromnego jeziora, rzuca się do morza.

Naymocniey zastanawia w tym obrazie widok środkowey kaskady: obok niey przyrodzenie z ogromnych brył utworzyło jaskinię, zdaje się jakby ręką ludzką zrobioną.

Diuge Truen w r. 1711, tylko co nie zdobył miasta Rio-Janeiro. Biskup, lękając się skutków tego wypadku, z duchowieństwem i krajowcami uciekł w to dzikie ustronie. Na jego rozkaz spiesznie wystawiono tu z kamienia dwa ołtarze do odprawiania obrzędow religiynych, i podobneż stoły z ławawi do brania posiłku. Trwają one dziś jeszcze, i są *imionnikami pod gołém niebem* dla niektórych podróżników, zapisujących tu swoje nazwiska.

W pewney stąd odległości znayduje się dolina, oddzielająca skały granitowe od gór starożytnego piaskowcu (czerwonego).

Niedaleko Tejuki stoją dwie skały *Dwóma Braćmi* nazwane. Stan ich teraźnieyszy bardzo jest dziwny: jedna, bliższa morza, zachowała swóy kształt ostrosłupa; druga zaś uległa znacznym odmianom: wierzchołek jey podobny jest do ostrosłupa ściętego, a ogromne urwiska głazów, jakby potężną siłą zwalone, leżą na ziemi, niektóre z nich zdaje się, że były toczone przez całą dolinę i przyczepiły się do sąsiednich gór piaskowcu. Tu właśnie jest pole do poszukiwania śladow wielkich odmian w naturze, i szanowny prezy-

dent Dżefferson, postrzegłby tu niezawodnie piętna walki gór z wodami. Rozważając te zmiany, które zapewne falom Oceanu przypisać należy, dziwno, że skała, daleko bliższa morza, zachowała swóy kształt pierwiastkowy, i zdaje się że odniosła zwycięztwo nad potęgą bałwanów.

Góry około Rio-Janeiro wpowszechności składają się z gnejsu i piaskowcu. Znayduje się także kilka skał granitowych. Góry te są przerywane głębokiemi wąwozami, i zdaje się, że nie mają pewnego kierunku. Góry gnejsowe mają kolor czerwoniawy, wierzchołki ostro zakończone, i zawierają mnóztwo granatów.

W wielu górach piaskowcu, dają się postrzegać szczątki granitu, przyczepione do spadzistych ich boków, oraz warsty kwarcu i miki połączone gliną, które idąc od wiérzchu do dołu coraz się rozpostrzeniają, tak, że u podnoża gór na trzy stopy są grube.

Na pół drogi z miasta do Tejuki znayduje się góra piaskowcu, szczególnieyszy kształt mająca. Jest ona koloru ochry, bardzo miękka i zawiera bryły piaskowcu białego, który daleko jest twardszy i rozlega się obszernie bez żadnego foremnego kierunku.

Lecz, jeżeli przyrodzenie Brezylii tyle ma powabów, i obiecuje bogaty plon temu, ktoby chciał wydobyć jaką korzyść ze swoich postrzeżeń, niemniey też i rozważanie człowieka w tym kraju może zadowolić postrzegacza.

Od czasu przybycia do Brezylii Króla Portugalskiego, zdaje się, że jey postać zmieniła. Przemysł powiększył się znacznie, wiele ustaw, nadając mocnieyszy popęd i środki rozpostrzenieniu rozma-

łych plantacyy, rozkrzewiły handel. Dostatek zaczął przelewać się od jednego do drugiego stanu i sprawił odmianę w zdaniach.

Podczas naszego pobytu w Rio-Janeiro, wszystko tam przybrało postać wojenną; wszędzie rozlegał się odgłos bębnów; każdy mieszkaniec nosił kokardę u czapki i wszyscy stale postanowili bronić wyyścia na brzeg woyskom przez Kortezów Portugalii przysłanym.

Nie czas mówić o charakterze Brezyliyczyków; są oni teraz w politycznem przesileniu. Jednak to daie się postrzegać widocznie, że częste stosunki z cudzoziemcami zaszczepiły pomiędzy nimi pewną cywilizacyą. Wszystko cokolwiek zagraniczni mowili o nich przed piętnastu lub dwudziestu laty, dziś prawie zupełnie jest niestosowne. W ubiorach trzymają się mod angielskich; sukni długich nikt tu nie nosi i damy nie przechadzają się już w *palankinach.*

Nie ma tu zwyczaju pokazywać się na publicznych przechadzkach, kobiety pędzą nudne życie, którego jednostayność przerywają tylko processye, odbywane mimo balkonów.

Cudzoziemiec, pierwszy raz do Rio-Janeiro przybywający, zostaje zdziwiony mnóztwem negrów, składających piątą część tuteyszey ludności.

O tych ludziach, tak wiele mówiono, tak często poruszano czułość opisami ich opłakanego stanu, że ja nic już nadto powiedzieć nie mogę. Prawda, że los ich dawnieyszy godzien był politowania; lecz teraz, kiedy światło zdrowego rozumu rozpostrzeniło się we wszystkich klassach narodu, kiedy ludzkość zamieszkała i w Brezylii, byt negrów znacznie się polep-

szył, i powszechna opinija wstrzymuje od okrutnego postępowania z niewolnikami.

Ulica Waongo jest niejakoś rynkiem, gdzie negrów przedają. Często tam przychodziłem, i podczas jedney z tych przechadzek, widziałem ich pogrzeb. Z domu, gdzie ich przedają dway negrowie wynieśli na desce ciało swojego towarzysza, zawinięte, oprócz głowy, w rohożę. Udałem się za nimi i w półgodziny postrzegłem, że się u drzwi zatrzymali, kiedy im otworzono, pokazali bilet przez katolickiego xiędza podpisany: wszedłem za nimi na cmentarz murzynów.

Posrzód dziedzińca dosyć szczupłego, wznosi się krzyż drewniany, kośćmi ludzkiemi otoczony. Tu grzebią negrów bez żadnego obrządku kościelnego; przynoszą ciało, wykopują dół na dwie stopy głęboki, i składają w nim trupa, uważając tylko, żeby leżał twarzą do góry. Po niejakim czasie kości jego wyrzucają się na stronę, a to mieysce inny zaymuje. Szczupłość ziemi, na mogiły negrów wyznaczoney, jest tey oszczędności przyczyną.

Nie na cmentarzach wielkich miast europeyskich, gdzie przepych pomników wzbudza więcey ciekawości, niż żalu, lećz na mogiłach negrów, gdzie śmierć w naynędznieyszey okazuje się postaci, przyrodzenie ludzkie może stać się przedmiotem smutnego rozmyślania.

Korzystając z pomyślnego wiatru dnia 13 marca opuściliśmy Rio-Janeiro.

STATYSTYKA.

Rys statystyczny państw i krajów na kuli ziemskiey. (*Ciąg dalszy. Ob. wyżey.* str. 192.)

Chiny. *Obszerność*: Po Rossyi nayobszernieysze Państwo w świecie, zawiera albowiem 252,448, mil. kw., wliczbie tych właściwe *Chiny* zawierają prawie 60. t. mil kw. *Mandżurya*, *Mongolia*, i *Turfan*, więcey, niż 153, t. mil kw. a podległe Chinom: *Tybet*, *Butan*, *Korea* i wyspy *Liquejos* około 38 t. mil. kw. *Ludność*. Nayludnieysze Państwo w świecie: ma albowiem około 300 mil. miesz.. Na kw. milę w *Chinach* przypada więcey, niż 4,000, mieszkańców. w *Mandżuryi* i *Mongolii* około 50 dusz. Miast około 1,600, w tey liczbie jest więcey dwudziestu, mających po 100,000 miesz. Stolica *Pekin* 1½ mil. lud. *Narody*: *Chińczyków* około 253 mil., *Mandżurów* około 1½ mil., *Mongołów* więcey ½ mil. *Wiara*: Rozmaita. *Siła zbroyna*: więcey niż milion. *Dochodu*: około 340 mil. złotych.

Japonija. *Obszerność*: 12,569 mil kw. *Ludność*: przeszło 40 mil. Stolica *Jeddo*, naywiększe w świecie miasto, gdyż ma miesz. 1,680,000. *Siła zbroyna*, więcey 100 tysięcy. Wogóle wiadomości o Japonii nie są dostateczne: gdyż ta część ziemi mało jest znana.

Wyspy Oceanu Indyyskiego. 1) *Sumatra* 6,489 mil kw. i około 7 mil. miesz.. Na niey oprócz posiadłości Europeyskich znacznieysze są: *Aczyn* i *Menanigabo*. 2) *Borneo*, więcey niż 10,oco mil kw. Miesz. około 3 mil. Chociaż ua tey wyspie znaydują

się posiadłości Europeyskie, jednakże mało jest znana. 3) *Celebes*, 2,590⅛ mil kw. i 3 mil. ludności. Tu, oprócz posiadłości Eurepeyskich, ważnieysze państwa są *Makassaru* i *Bony*. 4) *Jawa* i *Madura*, 2,354⅛ mil kw. a przeszło 4,800,000, miesz. Podlegają one Niderlandom. 5) Małe wyspy, jakoto: *Timor*, *Bali*, *Lasnbok*, i inne rzadko odwiedzane przez Europeyczyków. Rozciągają się prawie na 1,700 mil kw. i mają 2 mil. ludności. 6) *Moluckie*, z których głównieysze są: *Banda*, *Amboina*, *Ternatskie*, mają 1,694¼ mil kw. i więcey mil. lud. Tu są posiadłości Europeyskie. 7) *Sulu*, 621 mil kw., 280 t. miesz. posiadłości Sułtana, jednego z naypotężnieyszych władców wysp Oceanu Indyyskiego. 8) *Magindanao*, około 1,200 m. k. i więcey mil. ludności. Hiszpanija włada tu niewielką częścią. 9) *Filipińskie*, 6,000 mil kw. i 4½ miliona mieszkańców. Hiszpanija ma w swey posiadłości 2,329 mil kw. i więcey niż 2½ miliona mieszkańców. 10) Przy zachodniém półwyspie Indyy leżące: A.) *Zeylan*, (Ceylan) bogata wyspa należąca do Anglii, około 1,000 mil kw. i więcey 800 t. mieszkańców. B.) Wyspy *Maldiwskie*, i *Lakedywskie*, 100 mil kw. i 100 t. ludności. 11) Około wschodniego półwyspu Indyy leżące: A) *Andomańskie* i *Nikobarskie*; B) *Merguyskie* należące do Birmanów; C) Wyspa Xięcia *Wallii*. 12) Wyspy między *Australią* i *Afryką*; ziemia *Kergelena*; *Amsterdam* *Diego-Garcija*, i inne mają do 700 mil kw.

Afryka.

Marokko, 13,712 mil kw. i do 15 milionów ludności, w niey się zawierają: *Fez*, *Marokko*, *Suz*,

Tafilet, ziemia *Berberów*, i *Bled-Sidi-Essem*. Głównieysze miasta: *Fez*, 100 t. mieszkańców. *Marokko*, 80 t.

Algier 8,975 mil kw. i 2½ miliona mieszkańców. Miasto główne *Algier* zawiera do 90 t. ludności.

Tunis, 3,533 mil kw. i 4½ miliona mieszkańców z główném miastem *Tunis*, mającym więcey 100 t. ludności.

Tripol, 18,758 mil kw. i 2½ miliona ludności. Składają go państwa: *Tripoli*, *Fezzan*, ziemia *Barka*, i *Libia*.

Posiadłości Ottomańskie: *Egipt*, 8,793 mil kw. i do 40 milionów ludności. Miasto główne *Kair* 400 t. mieszkańców. *Nubija*, 4,167 mil kw. i 100 t. ludności.

Nubija wolna, 10,273 mil kw. i 2 miliony ludności. Nayważnieysza tam ziemia *Fungi*.

Habesz, albo Abissynija, 16,200 mil kw. i 4 miliony mieszkańców. Państwa w niey: *Tigre*, *Amhara*, *Efat*, i inne.

Sudan albo Nigriccia i Sahara, 115,646 mil kw. i 20 milionów ludności. Pustynia *Sahara* ma się rozciągać na 53,601 mil kw. i mieć milion mieszkańców. W *Sudanie* głównieysze państwa są: *Bornu*, *Borgo*, *Fur*, *Haussa*, *Wassanach*, *Tombuktu*, *Bambara*.

Senegambija 29,670 mil kw. i 12 milionów mieszkańców. Państwa Europeyskie mają tu w posiadłości swojey 130½ mil kw. i 60 t. ludności.

Gwinea 34,200 mil kw. i 10 milionów mieszkańców. Główne państwo *Aszantejczyków* liczy do miliona ludności; daley państwa *Dahom*, i

Benin. Europeyczykowie mają w swey posiadłości 21 mil kw.

Niższa Gwinea, 15,750 mil kw. i 5 milionów ludności. W niey: *Laongo*, *Kongo*, *Angola*, *Matamba*, i *Benguela.* Europeyczycy mają tu swoje posiadłości.

Afryka Srednia, 272,440 mil kw. prawie jest nieznaną. Hassel nazywa ją blankietem jeograficznym i statystycznym, ludności rachują do 15 milionów.

Wschodnie pobrzeże Afryki, 47,925 mil kw. i 4 miliony ludności. Wniey kraje: *Ajan*, *Zangwebar*, *Mozambik*, *Sofala*, *Natal*, i inne. Europeyczykowie posiadają 13,500 mil kw. i 286,700 mieszkańcami.

Ziemia Kap. Przylądek Dobrey Nadziei, należy do Wielkiey Brytanii, 5,608 mil kwadratowych i 249,200 ludności (w roku 1822.)

Wyspy Afrykańskie.

1) *Wschodnie*, 9,354 mil kw. i więcey 4 milionów ludności. W nich: *Madagaskar*, 8,981 mil kwadratowych i 4 miliony mieszkańców. *Komorińskie*, 90 mil kw. i więcey 100 t. ludności. Wyspa ś. *Maurycego* do Anglii należy. *Ile-de-France*, należy do Francyi, a *Sokotora* do Arabów. 2) *Zachodnie* 425⅝ mil kw. i więcey 600 t. mieszkańców. W liczbie ich wyspy: *Tristan d'Acunha* i *Wniebowstąpienia*, niezamieszkałe; ś. *Heleny*, należy do Anglii; *Gwineyskie* do Hiszpanii i Portugalii; *Zielonego przylądka*, *Madera* i *Azorskie*, do Portugalii; *Kanaryyskie* do Hiszpanii.

Ameryka.

Stany Ziednoczone, Rzeczpospolita składająca się ze 31 obwodów. *Obszerność*, 113,802 mil kw. *Ludność*, 10,645,600 (w r. 1824), z tych pokolenia Europeyskiego około 8, Negrów 2, a Amerykańskiego więcey ½ miliona. Znacznieysze miasta są: *Nowy-York*, 123,700 mieszkańcow; *Filadelfia*, 108,116; *Baltimora* 62,627; *Boston* 43,298; *Nowy-Orlean* 27,176 — *Czarlstown* 24,780. *Siła zbroyna*, w r. 1823, 9,980 ludzi. Milicyi było w 1821 r. około 900 t. ludzi.

Meksyk z Kalifornią, Rzeczpospolita, rozdzielona na 15 obwodów. *Obszerność* 72,699⅓ mil kw. *Ludność* 6,868,400 (w r. 1824), w tey liczbie Europeyczyków około 1½ miliona, Metisów i Mulatów więcey 2 milionów. Stołeczne miasto *Meksyk* do 150 t. ludności mający. *Siła zbroyna* 24,000 ludzi.

Gwatimala, Rzeczpospolita sprzymierzona z Meksykańską, ma 15,498 mil kw.; do 1½ miliona mieszkańców. Główne miasto *Gwatimala*, 30 tysięcy ludności.

Kolumbia, Rzeczpospolita, podzielona na 10 obwodów. *Obszerność* 88,199 mil kw. *Ludność* 3,363,700 (w r. 1824), w tey liczbie Europeyczyków 600 t. *Mulatów* i *Metisów*, więcey 700 t. Znacznieysze miasta: *Kwito* 70 t. mieszkańców; *Karakas* 42 t.; *Santa-fe-de Bogota* 40 tysięcy.

Peru, Rzeczpospolita sprzymierzona z kolumbiyską. *Obszerność* 28,529 mil kw. *Ludność* 1,929,500 (w r. 1824) prawie około tey liczby: albowiém w roku 1795 było ludności 1,076,997. Stołeczne miasto *Lima*, 60 t. mieszkańców.

Chili, Rzeczpospolita, sprzymierzona z kolumbiyską. *Obszerność*, rachując *Araukan* 8,437⅞, mil kw. *Ludność* 1,656,300 mieszkańców (w r. 1824) blizko tego, gdyż w r. 1778 liczono 750 t. ludności. Główne miasto *Sant-Jago* 46 t. i *Concepcion* 13 t. mieszkańców.

Buenos-Ayres albo *Dela Plata*, Rzplta. *Obszerność* 67,814 mil kw. *Ludność* 2 miliony. Stołeczne miasto *Buenos-Ayres* ma do 45 t. mieszk.

Brezylia. Cesarz Piotr I, ur. w r. 1798. *Obszerność* 135.612 mil kw. *Ludność* do 4 milionów. Stołeczne miasto *Rio-Janeiro* 120 t. mieszkańców, i *Bahia* 100 tysięcy.

Hayti, Rzeczpospolita. *Obszerność* 1,585 mil kw. *Ludność* 700,000 mieszkańców. Główne miasto *Port-au-Prince*, 16 tysięcy ludności.

Patagonia, z *Falklandskiemi* wyspami. Oprócz Europeyskich posiadłości, tu rachują (obeymując i *Ziemię ognistą*) 29,029 mil kw. i 150 t. ludności. *Wyspy Gallapagskie* 209⅕ mil kw. niezamieszkałe.

Polarne Ziemie, 108,195 mil kw. do tego już rachują się wyspy: *Szpicberg*, *Grenlandya* (z kolonią Duńczyków), *Labrador*, na północ ziemia około zatoki *Hudsońskiey* i *Baffińskiey* (liczą na nich więcey 20 t. ludności). *Kray Sandwich*, Południowa *Georgia* i Południowa *Szkocya*, niezamieszkałe.

(Dokończenie w następującym Nrze).
